Nr. 219. Lwów — Piątek dnia 24 Września. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. za wiersz.

Dziś: św. Gerarda B. Jutro: św. Kleofasa M. | Autonomia Kornyła Sot. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 5 m. 56 Zachód „ „ 5 „ 47 | Długość dnia g. 11 m. 51 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

**Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:**

**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**

**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

# Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Dzisiaj zbiera się w Wiedniu Rada państwa. Najważniejszą więc obecnie kwestyą jest to, czy obstrukcya ustanie czy nie, czy ma jakie szanse powodzenia, czy nie. Wówczas, kiedy obstrukcya swój żywot poczynała, liczyła ona na poparcie Węgrów i Niemiec. Poparcie to w początku moralnej tylko natury, miało się w nowej sessyi zmienić na konkretniejsze. Z Niemiec spodziewano się subsydyów finansowych, co do Węgrów zaś, to liczono na ich ewentualne wmięszanie się do spraw przedlitawskich. Tymczasem teraz w przededniu rozpoczęcia walki z większością, usłyszała obstrukcya z obu stron, skąd spodziewała się pomocy, a przynajmniej słów zachęty, słowa ostrej krytyki i surowego napomnienia.

I tak urzędowy peszteński dziennik *Nemzet* pisze, że Węgrzy nie myślą mięszać się w wewnętrzne niesnaski austryackie, dopóki te nie grożą ustrojowi dualistycznemu monarchii, na którym opiera się pomyślność Węgier. W każdym razie zamęt w Przedlitawii przynosi uszczerbek żywotnym interesom całego państwa i dlatego Węgrzy życzą sobie, by stosunki tamtejsze powróciły jak najprędzej do normalnego stanu. — Węgrzy zatem, przynajmniej rząd i stronnictwo liberalne, bez względu na swoje sympatye do tych lub owych kierunków politycznych w Przedlitawii, stanęli na stanowisku objektywnem i racyonalnem obrony porządku państwowego. Tym krokiem stanęli w poprzek wszelkim rewolucyjnym knowaniom radykalnych żywiołów niemieckich, a tem samem poparli rząd austryacki, który w tej chwili niczego innego nie pragnie, jak wprowadzenia machiny państwowej w ruch prawidłowy i przywrócenia poszanowania dla praw, z których w równym stopniu ma prawo korzystać każda narodowość.

Jeszcze przykrzejszą niespodziankę urządzili obstrukcyonistom niemieckim ich rodacy, mieszkający w cesarstwie niemieckiem. Siedm pism niemieckich z najrozmaitszych obozów zeszło się w jednem potępieniu niewłaściwego postępowania Niemców austryackich i ostrzega ich, że na tej drodze nie mogą się spodziewać nawet moralnego poparcia ze strony rzeszy niemieckiej. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* potępia wprost stowarzyszenia niemieckie, pozwalające „popełniać na obcym gruncie nieobyczajności polityczne“, i kończy surową naganą dla obstrukcyonistów, „pędzących w zaślepieniu opozycyjnem wprost do rewolucyi i zdrady stanu“. Ale co więcej nawet, wyrocznia narodowców niemieckich, ks. Bismark wylał strumień zimnej wody na głowy irredentystów austryackich.

W jednym z ostatnich numerów organu swego *Hamburger Nachrichten*, dał on bowiem taką admonicyę aranżerom wycieczek Niemców czeskich do Niemiec:

„Każda próba austryackich stronnictw obstrukcyjnych udawania się do Niemiec po sukurs przeciw rządowi austryackiemu musi chybić celu. Próby takie czyniono w ostatnich czasach niestety dość często. Politycy, którzy nie zdobyli sukcesu w obrębie czarno-żółtych słupów granicznych, starali się go uzyskać po za nimi. O niewłaściwości takich demonstracyi nie ma wątpliwości ani na chwilę“.

A zatem przyjaciele obstrukcyonistów austryackich nietylko odmówili im wszelkiego poparcia, ale owszem zganili całe ich postępowanie. Może to ich otrzeźwi, czego życzyć należy w interesie ogólnego pokoju w państwie, prawidłowego funkcyonowania parlamentu, a także w interesie ludności niemieckiej w Austryi.

---

Po zawarciu pokoju między Grecyą a Turcyą, kwestya reform w monarchii ottomańskiej znowu wysuwa się na widownię. Podobno domagać się ich będą mocarstwa — dla chrześcijan podległych berłu sułtana, który jednak nie chcąc dzielić swych poddanych na różne kategorye, będzie musiał obdarzyć reformami i muzułmanów. Zresztą coraz natarczywiej domaga się tego partya młodoturecka, działająca głównie z Francyi. Tam zamierzył ją rozbić sułtan, wysłał więc nadzwyczajnego posła Achmeda-Dżellal-Eddina z dużą sumą pieniędzy. Poseł postępował zręcznie, skłonił do powrotu wielu młodoturków, a między nimi i wodza ich Murada, lecz oni, obsypani w Konstantynopolu łaskami w dzień powrotu, już na drugi dzień przepadli bez śladu. To zraziło młodoturków do sułtana i oto teraz wydali oni taką odezwę:

„Nikt nie posiada takiej władzy, aby mógł powstrzymać rwącą się naprzód ideę. Tego sułtan nigdy nie rozumiał, ale jeszcze mniej od pana swego rozumie to Achmed-Dżellal-Eddin-basza, jego nadzwyczajny poseł. Przyszedł on do Francyi ze szczególną misyą do partyi młodotureckiej, a misya ta kosztowała ojczyznę naszą 250.000 franków. Zaprzeczał zrazu, jakoby w celach politycznych przybywał, konferował z naszym dawniejszym kolegą Muradembeyem, oślepił go blaskiem obietnic i uwiódł kilku takich młodoturków, którzy dlatego tylko do nas przystali, aby pierwszej lepszej sposobności opuścić szeregi reformatorów. Zwołał całą armię studentów i emigrantów tureckich, rozsypanych we Francyi, Londynie, Genewie, otworzył im pełną sakiewkę i zasypał ich objawami łaski. I zdaje się temu panu, że odniósł zwycięstwo nad partyą naszą, t. j. nad sprawą, której służymy, nad ideą, która przedstawia postęp i reformę. Idei jednak nie kupuje się i nie sprzedaje. Kupuje się sumienia ludzkie i płaci się za nie drożej, niż wartość ich faktyczna wynosi, skoro sprzedajne są, jak towary. Idea jednak, którą miłujemy i bronimy, wyższa jest po nad wszelkie bezwstydne szacherki i koncesye. Jeżeli straci ona kilku zwolenników, to zyska tysiące nowych. Moglibyśmy o tem dostarczyć ciekawych informacyj, bo ze wszystkich krajów muzułmańskich odbieramy codziennie dowody sympatyi dla tych, którzy wiernymi sługami dobrej sprawy pozostali.

„Dżellal-Eddin-basza dąży oczywiście do tego, by sułtana przekonać, że partya młodoturecka już nie istnieje. Ci, którzy uwieść się dali jego pokusom, odsłonili tylko własną nicość moralną, ale sztandar nasz wznosi się dumnie. Przyszli do nas inni i oto już wypełniły się luki. Tak dzieje się w bitwach, tak bywa w zapasach ideowych.

„Sułtanowi wydaje się, że można nas kupić złotem i zaszczytami. O! padyszachu! to dla nas nie ma żadnej wartości i mówimy do ciebie jasno: Jeżeli chcesz nas kupić, to zaprowadź reformy, porzuć despotyzm sułtański, wróć wolność narodowi, wróć mu konstytucyę. Takiemi pieniędzmi nas zapłać, ale takich ty nigdy ze skarbców swoich nie dobywasz. A więc nie spodziewaj się po nas niczego, bo w tej dziedzinie my na żadne ustępstwa zgodzić się nie możemy. Garść odszczepieńców idzie do Stambułu za kuszącem złotem Dżellal-Eddina-baszy, lecz olbrzymia większość stoi na wyłomie niezwyciężona, z rumieńcem zapału i z wiarą w zwycięstwo. Kto wie? może już świta jutrzenka, bo jak wieść niesie, przygotowuje się w gabinetach europejskich wielka akcya międzynarodowa dla urzeczywistnienia choć w części ideałów młodotureckich. Allach jest wielki!“

### Toasty. — Przed otwarciem sesyi.

Piszą nam z Wiednia, 22 września:

Zapowiedź doniosłych toastów cesarskich nie zawiodła. Toast Cesarza Franciszka Józefa w stylu, używanym zwykle przy takich sposobnościach, z wstrzemięźliwością i powagą, odpowiadającemi sędziwemu wiekowi monarchy, wzniósł zdrowie swego „wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca“, swego „wytrwałego współpracownika przy wielkiem dziele pokojowem“, o którym jest przekonany, że żywi „te same przekonania“. Odpowiedź Wilhelma była improwizacyą krasomówczą, przekraczającą znacznie granice konwencyonalnego szablonu. Przypomina ona trochę fantastyczny „czardasz“ madziarski. Gorący hymn na zalety narodu madziarskiego, usprawiedliwiony nadzwyczaj serdecznem przyjęciem, w toaście cesarskim, na uczcie dworskiej, działa oryginalnie. Tysiącletnie dzieje Węgier, niemal równie barwne, romantyczne i bogate w wzniosłe wypadki, jak dzieje Polski, niezawodnie dostarczają wdzięcznego tła dla oratorskich efektów. Ciekawą jednak jest rzeczą, oryginalną i świadczącą o zupełnej szczerości bez zastrzeżeń młodego monarchy niemieckiego, że z pomiędzy owych wypadków przypomniał i podniósł właśnie owe sławne „Moriamur pro rege nostro“, którym sejm węgierski w r. 1740 wezwał naród do pospolitego ruszenia celem obrony opuszczonej od wszystkich młodej Maryi Teresy przeciwko — Fryderykowi II pruskiemu! Monarcha, który właśnie ten rycerski czyn przypomina jako największą zasługę Madziarów, oczywiście wychodzi z założenia, że ów peryod rywalizacyi i krwawej walki pomiędzy dynastyami habsburgską, a hohenzollerską, który się rozpoczął w r. 1740 wojną o Szląsk, a skończył w r. 1866, jest definitywnie skończony, raz na zawsze i pamięć jego nie powinna w niczem osłabiać naturalnej solidarności interesów dwóch cesarstw w przyszłości.

Najważniejszym jednak jest niewątpliwie ustęp toastu cesarza Wilhelma, w którym, zaznaczywszy „gorący zapał“ narodu niemieckiego dla osoby Cesarza Franciszka Józefa, oświadcza, że spogląda na niego „jak syn na ojcowskiego przyjaciela.“ Tak stanowczo, przynajmniej w nowszych czasach, żaden monarcha związków politycznych nie zjednoczył z osobistem uwielbieniem; takiego hołdu z ust najpotężniejszego władcy nie doczekał się żaden monarcha. Po tych toastach Cesarz Franciszek Józef przed Europą staje jako patryarcha, obudzający najżywsze sympatye i uwielbienie, jako główny opiekun pokoju powszechnego. Cesarz swemi osobistemi zaletami, rzadką statecznością i wytrwałością powoli zdobył to niezmiernie zaszczytne stanowisko. Ale polityka wewnętrzna i zagraniczna, którą się monarchia austryacko-węgierska posługiwała od 30 lat, musiała być w głównej rzeczy dobrą, skoro po strasznych klęskach lat 1859 i 1866, które zdawały się wróżyć upadek, dziś w gronie wielkich mocarstw zajmuje ona takie miejsce pierwszorzędne. Jak Madziarzy, tak Polacy w ciągu tych 30 lat byli zawsze czynnikiem dodatnim i pewną podporą tej polityki. Symbolicznie uwydatnia się to w fakcie, że obecnie sprawami zagranicznemi, jak polityką wewnętrzną kieruje — Polak. To też niezawodnie znaczna część tego uznania, którego świeżo dostąpili Madziarzy, należy się Polakom. Z drugiej strony wynika też stąd moralny obowiązek wytrwania na drodze, którą postępowaliśmy od lat 30 i nie łączenie się zbyt ściśle z żywiołami, żądnemi sprowadzić skrajny przewrót wewnętrznej i zagranicznej polityki monarchii.

Nie warto zestawiać plotek, obiegających o wczorajszem posiedzeniu komitetu ściślejszego i komisyi parlamentarnej prawicy. Jutro i tak spadnie zasłona z obrazu politycznej sytuacyi, która się wytworzyła w ciągu wakacyi parlamentu. Rezolucya, uchwalona wczoraj przez komisyę parlamentarną, jest manifestacyą konwencyonalną. Że na większości, a właściwie na każdem poważnem stronnictwie cięży obowiązek „załatwienia nieodzownych potrzeb państwa i ludności“, rozumie się samo przez się. Uderza chyba, że rezolucya z dziwaczną ostrożnością omija zupełnie rząd, który przecież oświadczył, że zamierza opierać się na większości. To odsłania frikcye w obozie prawicy. Dla nas niewątpliwie popieranie rządu, reprezentującego interesa państwowe, jest rzeczą o wiele ważniejszą, niż popieranie dezyderatów różnych frakcyi parlamentarnych. Dla nas ścisły związek z gabinetem hr. Badeniego, zatwierdzony przez Koło polskie w październiku 1895, jest rzeczą o wiele naturalniejszą i logiczniejszą, niż alians z młodoczechami albo Słoweńcami. Dla nas wybór delegacyi, przedłużenie ugody z Węgrami o wiele wyraźniej przedstawiają się w w świetle interesu państwowego, niż — rozporządzenia językowe. Jesteśmy szczerymi autonomistami. Ale te dezyderata, których poparcia od nas żądają młodoczesi albo Słoweńcy, nie mają nic wspólnego z ogólną zasadą autonomiczną. Są to specyalne, lokalne, po części wręcz sprzeczne dezyderata, nie pozostające w żadnym związku ani z naszym interesem narodowym, ani z naszemi przekonaniami autonomicznemi. Nasze zadanie w walkach (obcych nam) austryackich stronnictw jest pośredniczące i nie mamy żadnego powodu stać się „Kanonenfutter“ dla innych. Rzecz ciekawa, że dziś najskrajniejszy opozycyonista poseł Wolf w artykule ogłoszonym w *Ostdeutsche Rundschau* wyraźnie stara się wytworzyć pomost pomiędzy opozycyą a Polakami.

# Korespondencye.

Rzym 18 września.

Jak wiadomo, za dwa dni przypada 27-ma rocznica zaboru Rzymu. W rocznice te Włosi manifestują zawsze swoją „nietykalność Romy“ rozmaitymi pochodami, składaniami wieńców i t. d. Czy w tym roku masoni nie zechcą w jakikolwiek sposób urozmaicić swojego programu, dziś jeszcze nie wiadomo.

Powszechną uwagę zwrócił tu artykuł pewnego włoskiego deputowanego, umieszczony w czasopiśmie parlamentarnem *Roma*. Artykuł nosi tytuł „Król i Papież w Rzymie“. Streścić go uważam za stosowne.

Autor, jako liberał czystej krwi, nie szczędząc obelg na Watykan, zmuszony jest z bolem i wstydem, ale przedewszystkiem i z nieutajoną zazdrością stwierdzić, że próba uczynienia z Włoch antagonisty Papiestwa, nie powiodła się i bardzo wypadła na niekorzyść państwa.

Dalej autor tak pisze dosłownie: „W Rzymie i we Włoszech Papież jest głową, panującym, najwyższą władzą, uznaną i podziwianą przez wszystkich, nawet przez heretyków krajowych i zagranicznych, podczas gdy król, a wraz z królem i władza najwyższa, którą on przedstawia, z dniem każdym maleje, ginie i niknie w tłumie“. Oczywiście autor ubolewa nad tą wyższością Papieża, ale nie mogąc jej zaprzeczyć, pyta się: „Któż dziś może wątpić, że już od lat kilku Papież jest czemś więcej od króla?“

Odpowiedź na to pytanie brzmi jak następuje:

„Jest nim z pozorów i w rzeczywistości, dzięki warunkom jurydycznym i moralnym, któreśmy mu uczynili, dzięki polityce naszej kościelnej, naszym błędom administracyjnym i ekonomicznym, naszej polityce zagranicznej, dzięki wreszcie samej naturze najwyższego Jego urzędu i przymiotom umysłu i serca, które go osobiście wyszczególniają. — W Rzymie Papież jest dogmatycznie nieomylnym, a indywidualnie zdolnym i energicznym, ma swoją wolę, podczas gdy król — konstytucyjnie zmienny, a osobiście dobry, skromny i ustępujący, ma tylko wolę swych ministrów i kół, tak zwanych kierujących. Papież ma dwór wspaniały; król, folgując wymaganiom nowożytnym i naturze rządu, który przedstawia, żyje w stanie połowicznej wielkości, która nie jest ani całkiem demokratyczną, ani też prawdziwie królewską. Kardynałowie, którzy otaczają Głowę Kościoła katolickiego, nadzwyczaj zręczni, niekiedy wprost genialni, gdy nie są orłami w filozofii i teologii, są zazwyczaj zdolnymi dyplomatami i biegłymi mężami stanu i Kościoła, podczas gdy Rudini i najlepsze gwiazdy rządu jego i dworu błyszczą wprost przeciwnymi przymiotami. Papież ma Watykan, najpierwszą rezydencyę na świecie, największe i najcałkowitsze dzieło sztuki, jakie istnieje i istniało kiedykolwiek; król ma Kwirynał, dawną rezydencyę letnią Papieży, skromną i niegodną naczelnika państwa, z której nikomu nigdy nie przyszło nawet na myśl pozrzucać obrazów świętych i kluczów papieskich, stwierdzających pochodzenie jeno i pierwotny użytek. Papież otrzymuje hołdy arystokracyi rzymskiej; król arystokracyi tej nieraz szukał, pozyskał ją sobie na chwilę, ale następnie odsunęła się i ulotniła wśród komeraży. Papież przyjmuje uroczyście, jako panujący, mocarzy katolickich i niekatolickich; król czeka jeszcze na rewizytę cesarza austryackiego, nie dozwolono mu nawet uściskać ukochanego siostrzeńca z Portugalii — bo Papież zakazuje cesarzom i królom katolickim bywać w Rzymie i zamieszkiwać w Kwirynale.

„Papież przemawia do świata, jak panujący (nawet jako taki uznany jest przez wszystkie mocarstwa, które akredytują przy nim nadzwyczajne legacye i stałe ambasady), posiadający wszystkie przywileje dyplomatyczne; codzień proklamuje siebie rzeczywistym królem Rzymu, znieważając (?) króla włoskiego, którego nazywa uzurpatorem; intryguje z republiką francuską, nawet z Austryą, przeciw monarchii i państwu włoskiemu; knuje spiski (?) przeklina (?) w Rzymie i po za Rzymem, złorzeczy (?) Włochom i ich prawom, gardzi wszelką stycznością z rabusiami patrymonium św. Piotra; odmawia udziału Kościoła w ślubie ks. Neapolu — a pomimo tego nie przestaje zażywać uszanowania, szacunku, poważania, miłości wszystkich panujących i państw zagranicznych, nawet przyjaciół i sprzymierzeńców króla włoskiego. Moralnie — nieraz politycznie — rozkazuje światu! Król, jako doskonały panujący konstytucyjny, milczy zawsze w mieście, w którem Papież pontyfikuje i pozuje na pretendenta; stara się być niepostrzeżonym; z rezygnacyą toleruje prowokacye i zapędy Kuryi; jest szczęśliwym, gdy może dać usłyszeć Watykanowi słowo uprzejmości królewskiej lub synowskiego przywiązania; prowadzi życie księcia oszczędnego i *„bourgeois“*; zwraca państwu listę cywilną syna i nie daje mu w Rzymie pałacu godnego następcy tronu...

„Podczas gdy Papież ku zdumieniu świata artystycznego, restauruje z pontyfikalnym przepychem apartamenta Borgia, król prześciga się już, gdy nabywa jaki obraz lub statuetkę i ofiarowuje do Muzeum nowożytnej sztuki przy via Nazionale“. — Dość, że po 27 latach, odkąd Rzym zwrócony został Włochom i stał się nietykalną stolicą nowego państwa, Papież wobec świata jest pierwszym, a król zmuszony okolicznościami i dzięki własnej dobroci, jest drugim, a w dodatku jeszcze między pierwszym a drugim panującym istnieje bardzo znacząca odległość!“

Kończy się tem charakterystyczny artykuł, o którym teraz wszyscy tu mówią, takim wykrzyknikiem:

„Uchodźmy! Uchodźmy z Rzymu! Niech powróci do Papieży letnia ich rezydencya na Monte Cavallo (pałac królewski Kwirynał) niech zwrócone zostaną Kościołowi prawa jego i wszystko to, co mu odjęto“.

---

2)

# W PRZELOCIE.

(Ciąg dalszy).

To stacya Tarvis. — Miasteczko tej samej nazwy przytuliło się lękliwie do stóp olbrzyma, ale snać spokojne i pewne, że kolos nie dybie na jego zgubę, bo z każdego kątka uśmiecha się wesoło czyściuteńkiemi domkami, schludnem obejściem i pełnymi zieleni ogrodami. — Na wyniosłym przyczołku wznosi się lotną wieżyczką miejscowy kościół, a tuż obok skromna, lecz malownicza siedziba miejscowego plebana. — A po nad tem wszystkiem dominuje kolos skalisty, który jak dąb, z jednego wychodząc pnia, dzieli się w górze na trzy odnogi. — Średnia — to olbrzymi kloc okrągły, podobny kształtem do symetrycznie usypanego kopca, dwie odnogi po bokach biegną wąskiemi kończynami ku górze, lecz nie dano im dosiągnąć wysokością szczytu dumnego kloca.

Widok wspaniały, potężny a tak imponujący, że człowiek mimowoli maleje w własnem przekonaniu i czuje całą swą nicość w obec takich cudów przyrody.

Ruszamy ze stacyi i w kilka minut wjeżdżamy w sam środek kolosu, w którego olbrzymiem cielsku sztuka zdobyła wyjście z kotliny, tworząc wcale pokaźny tunel.

Kilka minut jazdy w nieprzejrzanej ciemności i znów uśmiecha się nam czysty lazur nieba, nie skażony najmniejszym obłoczkiem.

Oddalenie zaledwie jednego kilometra, który nas dzieli od doliny Drawy, jakiejże dziwnej zmiany dokonało w całym krajobrazie. — Wprawdzie na około piętrzą się i tutaj wyniosłe góry, lecz usunęły się w dalszą przestrzeń ustępując miejsca obszernym łanom pól i łąk. Wioski rozrzucone nie tak gęsto jak z tamtej strony tunelu, o ileż jednak uboższe i grzeszące brakiem czystości, znamiennej wzdłuż całej dotychczasowej drogi.

Wszystko tutaj inaczej. Nie ujrzysz owych skromnych dworków czysto wybielonych, otoczonych dobrze utrzymanym sadem. Nigdzie ogrodzenia około obejścia, żadnych zabudowań gospodarczych, drzew prawie nie widać, zda się że tutaj ludzie i inwentarz gospodarski pod wspólnym mieszczą się obok siebie dachem i że im z tem dobrze.

Mieszkania tubylców podobne do owych ruin starych zamków rozsianych po Karyntyi. Wszystko z kamienia ale poskładane w nieładzie, zaledwie że ze sobą spojone, podobne do kup kamieni, naniesionych w jedno miejsce przez powódź. Dach płaski tworzą porzucone bezładnie kawałki deszczek i pali. Zamiast okien szpary, przez które głowy nie wychylisz a jednak ze wsząd przebija dziwna pretensyonalność. Ujrzysz tam dwu a nawet trzechpiątrowe kleconki wąskie, odrapane, ale z cechą pewnej pańskości. To znamienne cechy sposobu budowy wieśniaków włoskich. Takie budynki widzisz wzdłuż całej drogi aż do samej prawie Wenecyi.

Po kilkuminutowem zatrzymaniu się w Pontafel, ostatniej stacyi na terytoryum austryackiem, zdążamy siłą pary w granice Włoch. Linia graniczna między temi dwoma państwami leży w pośrodku między Pontafel a Pontebą, pierwszą stacyą na ziemi włoskiej. W tem miejscu wznosi się w wąskim przesmyku silny port Malborgetha, który należy do Austryi i jest utrzymany w stanie obronnym. Z murów, wzniesionych na wyskokach ostro spadającej skały, otwierają swe paszcze działa pozycyjne i widać w przejeździe żołnierzy austryackich, trzymających tam straż. U podnóża fortecy wykuto w skale pomnik dla poległych w tem miejscu żołnierzy austryackich, którzy położyli swe życie, broniąc w r. 1809 zastępom Napoleona I. przejścia przez ten wąwóz.

Ponteba! stoimy na ziemi Włoskiej.

Dworzec mały, brudny, podobny raczej do zapadłej austeryi w galicyjskiem miasteczku, jak do głównej stacyi kolejowej, przez którą dziesiątki tysięcy osób przejeżdża corocznie.

Na samym wstępie uczuwasz coś nie swojskiego, coś na co obrusza się prymitywne pojęcie o czystości i porządku.

Wkrótce jednak śmiejesz się mimowoli, a pobudza cię do tej niewczesnej wesołości śmieszna powaga dziwnej figury, przesadzonej żywcem z pierwszej lepszej operetki na grunt realny.

Figurą tą... żandarm włoski — poważny jak arcykapłan i tem śmieszniejszy, bo powaga ta podnosi tylko komiczny wygląd stroju tego stróża bezpieczeństwa.

Mały człeczyna o śniadej cerze twarzy, z potężną bródką à la Henri IV, przybrany we frak granatowy, który sięga połami prawie samych kostek. Na amarantowym kołnierzu fraka o takich samych okładach rękawów, świecą wyszyte białe granaty, takiemi granatami zdobne poły fraka u samego dołu, — bufiaste epolety z białej bawełny nadają temu człowieczkowi wprost karykaturalny wygląd, bo przedłużają niepomiernie w szerz objętość ramion. Rajtuzy obłożone u dołu skórą, potężne ostrogi, ogromny pałasz kawalerzycki zawieszony u białego rzemiennego pasa, którym przepasany frak na biodrach, a do tego kapelusz stosowany, kolosalnych rozmiarów, zasadzony na poprzek à la Napoleon I. Na kapeluszu jakaś niciana kita o trzech kolorach i potężna blacha mosiężna. Zabawny wygląd i strasznie śmieszna figura.

Wysiadamy z wagonów prowadzeni do sali rewizyjnej. Tutaj tak brudno, jak zewnątrz dworca, w dodatku egipskie ciemności, ponieważ mimo zmroku nie uważano za stosowne zapalić chociażby jednego kaganka. Urzędnicy rewidujący bagaże, także dziwnie nieinteligentnie się prezentują; a rozmówić się z którym, jeżeli nie władasz językiem włoskim — daj za wygranę.

Przerzucono nasze rzeczy, a na znak dokonanej rewizyi, poznaczono kuferki kredą, pisząc na nich jakieś cyfry.

Zmrok zapadł zupełny, zapalono w restauracyi dwie lampy, jedna pobłyskiwała niepewnem światłem na korytarzu. Docisnąwszy się do obrudzonego okienka kasy kolejowej, zakupujesz bilet jazdy i porozumiawszy się na migi z panem kasyerem (bo oprócz włoskiego nie włada żadnym innym językiem), pędzisz na peron, gdzie rozbrzmiewa stereotypowe wołanie włoskich konduktorów „partenca“, co znaczy: wsiadaj czemprędzej, bo pociąg ruszy lada chwilę.

Włoskie koleje nie praktykują ostrzegawczego dzwonienia trzechkrotnego przed odejściem pociągu, ani żaden duch służebny nie zapowiada, że czas do wsiadania. Raz jeden odzywa się dzwonek i pociąg zdany na wolę prowadzącego, odjeżdża ze stacyi bez dalszych sygnałów, z wyjątkiem owego sławnego „partenca“, które podobnie jak grom uderza ucho wystraszonego podróżnika. Zmrok zapada na dobre, mimo tego dość jeszcze światła, żeby podziwiać prawdziwie wspaniały krajobraz, jaki się roztacza przed naszemi oczyma.

Znachodzimy się w pośrodku „Alp julijskich“. Po lewej stronie wzdłuż toru kolejowego olbrzymy skaliste, zbite w jedną masę, w których cielsku wykuła sztuka wąski skrawek na przeprowadzenie drogi pod kolej, po prawej o jakich 300 stóp w dole rzucone, jak w kalejdoskopie ubożuchne wioski o kilkunastu kamiennych ruderach zupełnie takich, jakie oglądaliśmy za tunelem w Tarvis. Charakterystyczny dowód bogobojności włoskich wieśniaków znachodzimy w niezliczonej ilości kościołów rozsianych po drodze. W każdej najmniejszej wioszczynie dominuje po nad innymi budynkami świątynia Pańska, w ten sam sposób zbudowana jak obejścia gospodarskie, ubożuchna, odarta, bez śladu jakiejkolwiek roślinności, świeci zewnętrzną martwotą podobnie do całego terenu, który teraz przebywamy. Widoki zdumiewające śmiałością pomysłu ludzkiego rozumu, który w tej masie kamienia przeprowadził drogi, ujął w pewne obwarowania bystre koryta górskich potoków, uczynił te niedostępne urwiska po części możliwemi na zamieszkanie, ale brak tu piękna, brak prawdziwego uroku żyjącej przyrody! martwota do około, kamień i tylko nagi kamień. Całemi miesiącami sioła te stoją pustką, bo ludność wybiera się w dalekie nieraz strony za zarobkiem i wraca do rodzinnych gniazd dopiero na kilka tygodni zimowych, gdy ustaje wszelka robota w polu.

Można tutaj przejechać o tej porze całe dziesiątki kilometrów i nie ujrzeć wzdłuż drogi żadnego żyjącego stworzenia.

*Edward Webersfeld.*

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

## Przed otwarciem Rady państwa.

Wszystkie stronnictwa parlamentarne zebrały się już wczoraj w Wiedniu w komplecie prawie zupełnym i naradzały się nad sytuacyą. O tych posiedzeniach klubowych, które częściowo były poufne, przynosi telegraf następujące szczegóły:

Koło polskie zebrało się o godzinie 6-tej wieczorem i obradowało do godziny 9-tej. Posłowie przybyli bardzo licznie. P. Jaworski powitał zebranych i wezwał ich do ukonstytuowania się. Jednomyślnie uchwalono pozostawić nadal dotychczasowe prezydyum. Prezes Jaworski objąwszy przewodnictwo, poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego wieszcza Kornela Ujejskiego. Koło polskie wysłuchało tej przemowy stojąc, uchwaliło zanotować ten wyraz hołdu w protokole i urządzić w Wiedniu nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego. Następnie uczczono pamięć zmarłego niedawno posła ś. p. Stanisława Kluckiego, poczem prezes podał do wiadomości zebranych pismo Wydziału krajowego w sprawie klęsk elementarnych, jakie nawiedziły nasz kraj w tym roku. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya, w toku której wykazywano, że rozmiary klęsk tegorocznych są daleko znaczniejsze aniżeli przypuszczano i że państwo powinno przyjść nawiedzonej ludności z wydatną pomocą. Uchwalono postawić w tej sprawie nagły wniosek w pełnej Izbie i polecono komisyi parlamentarnej Koła zredagować go. Na wniosek p. Kozłowskiego uchwalono reaktywować komisyę inicyatywy i wznowić wnioski postawione w ciągu ubiegłej sesyi, a niezałatwione z powodu jej zamknięcia.

Następnie prezes Jaworski złożył wyczerpujące sprawozdanie o działalności komisyi parlamentarnej w ciągu lata. Obszerną dyskusyę nad sytuacyą polityczną odłożono do niedzieli, wczoraj zgodzono się tylko na wniosek w sprawie reformy regulaminu obrad izby, tudzież powzięto uchwałę co do przyszłego składu prezydyum i biura izby poselskiej.

P. Henzel poruszył sprawę szląską, nad którą wywiązała się dość długa dyskusya. Prezes Jaworski przedstawiał, jakie zabiegi czyniła komisya parlamentarna w tej sprawie u rządu i złożył wielce uspokajające wyjaśnienie, że gimnazyum cieszyńskie niebawem już otrzyma prawo publiczności. Koło przyjęło te wyjaśnienia prezesa z zadowoleniem do wiadomości.

W końcu poruszyli pp. Sokołowski i Dulęba sprawę wydania przez ministeryum sprawiedliwości krzywdzącego krajowy przemysł drukarski rozporządzenia, iż druki rządowe potrzebne z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej sporządzane mają być w Wiedniu dla wszystkich prowincyi austryackich z wyjątkiem Czech. Uchwalono wysłać do ministra sprawiedliwości deputacyę złożoną z prezesa Jaworskiego i pp. Sokołowskiego, Dulęby i Piepesa, która uczyni mu przedstawienie i starać się będzie o modyfikacyę owego rozporządzenia.

O naradach innych stronnictw wiadome są następujące szczegóły:

Klub liberalnej wielkiej własności niemieckiej uchwalił nie robić obstrukcyi przy wyborze prezydyum, lecz nie brać w nim czynnego udziału i oddawać próżne kartki. Taką samą uchwałę powziął wolny związek niemiecki.

Niemieckie stronnictwo postępowe uchwaliło prowadzić obstrukcyę nadal wszystkimi dozwolonymi środkami, we wszystkich ważniejszych sprawach porozumiewać się z innemi opozycyjnemi stronnictwami niemieckiemi, a przy wyborze prezydyum oddawać próżne kartki.

Klub południowo-słowiański odbył siedmiogodzinne posiedzenie. Uchwalono na niem popierać rząd od wypadku do wypadku w miarę jak rząd uwzględniać będzie postulaty stronnictwa.

Frakcya chrześcijańsko-socyalna (antysemicka) uchwaliła przy najbliższej sposobności wystąpić przeciw rozporządzeniom językowym i domagać się ich cofnięcia, przy wyborze prezydyum oddawać próżne kartki, nie głosować za obostrzeniem regulaminu i wnieść interpelacyę w sprawie wrzekomo stronniczego kierowania rozprawą w procesie Verganiego przeciw Schönererowi i spólnikom przez radzcę sądowego br. Benza.

Stronnictwo narodowo-niemieckie uchwaliło podobno zaraz na pierwszem posiedzeniu wnieść nagły wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia z powodu rozporządzeń językowych i zajść w Chebie.

Frakcya socyalistyczna uchwaliła prowadzić nadal obstrukcyę.

W sferach poselskich wyłoniła się jurydyczna kwestya sporna co do tego, czy posła Szajera uważać nadal jako członka Izby, czy też nie. Za staraniem Koła polskiego darował bowiem Cesarz w drodze łaski p. Szajerowi karę ośmiomiesięcznego więzienia, wymierzoną mu przez sąd rzeszowski za obrazę majestatu i skutki prawne tego zasądzenia. Owóż wedle ustawy każde zasądzenie za zbrodnię pociąga za sobą utratę mandatu poselskiego i biernego prawa wyborczego na pewien przeciąg czasu, w tym n. p. wypadku na lat pięć. Niektórzy zatem sądzą, że skoro wyrok wydany na p. Szajera stał się prawomocnym, przeto on już utracił mandat, a akt łaski monarszej nie powrócił mu go, ale powrócił mu bierne prawo wyborcze. P. Szajer więc może ponownie kandydować i być ponownie wybranym, ale na razie posłem nie jest. Inni natomiast są zdania, że wyrok nie nabrał jeszcze prawomocności, gdyż nie został doręczony p. Szajerowi, a zatem akt łaski cesarskiej powrócił mu wszystkie prawa polityczne, a więc i piastowany przezeń mandat.

## Listy ekonomiczne.

Polityka celna Austro-Węgier: wywóz i dowóz fabrykatów — żelazo — kilka pozycyi taryfy celnej — błędy popełnione w traktatach handlowych z roku 1891).

W poprzednim artykule krótko przedstawiono rezultaty polityki celnej monarchii w stosunku do rolnictwa. Wykazaliśmy, że od Niemiec i innych krajów importowych uzyskano za mało, a krajom wywożącym zboże i inne produkta rolnicze przyznano za wiele. Jak fatalne skutki miała ta powolność w ustępstwach, przekonać się można z cyfr wywozu zboża i bydła. Do jednych tylko Niemiec spadł w latach 1891—96 wywóz produktów rolniczych z Austro-Węgier o 28·5 mil zlr. Niemcy zrobiły niby wielkie ustępstwa Austryo-Węgrom w r. 1891, zapewniwszy ich wywozowi zboża o wiele dogodniejsze warunki, niż wywozowi z Rosyi, która płacić musiała cła dyferencyjne. W roku 1894 nastąpiła jednak ugoda Niemiec z Rosyą; stanowisko uprzywilejowane Austro-Węgier ustało, a co Niemcom przyznały Austro-Węgry w handlu fabrykatami, obowiązywało i nadal wywiera dziś i wywierać jeszcze będzie niezmiernie szkodliwy wpływ na austro-węgierski przemysł — to zaś co Niemcy nam przyznały, straciło swą wartość w części w skutek konkurencyi Rosyi, a w części przez wykrętną celników niemieckich metodę zamykania granic (rzekomo dla chorób bydła)

W ciągu kilku lat udział Austro-Węgier w dowozie pszenicy do Niemiec spadł z 36·6% na 1·4%, owsa z 35·5% na 0·3%, żyta z 9·2% na 0, jęczmienia z 68·2% na 33·6%.

Gadaniny manczesterskich pism, że Austro-Węgry same potrzebują swego zboża, już dlatego podstawy żadnej nie mają, że ani zamożność ludności nie mogła urość tak szybko w ciągu 5—6 lat, aby cała nadwyżka dawnej produkcyi zużywała się w kraju, ani produkcya zboża nie zmalała, owszem podniosła się.

W roku 1890 handel zewnętrzny monarchii przedstawiał w dowozie i wywozie razem wartość jednego miliarda i 382 mil. zł., a nadwyżka eksportu 160 mil. zł.

Dziś wartość handlu zewnętrznego dochodzi, a nawet już przekracza sumę miliarda 700 mil. zł., ale eksport w tym ogromnym wzroście obrotów handlowych tak mało się podniósł, że bilanse kończą się n dwyżką wywozu nad dowóz na sumę 20—30 mil. zł. Wpływ ugód handlowych zaraz odczuć się dał w r. 1892, gdy wartość nadwyżki eksportu spadła na 100 mil., a w r. 1894 na 87 mil., i t. d.

Kiedy układano się z Niemcami, Włochami i Szwajcaryą, dowodzono, że uwalnia się od ceł takie tylko towary, których konkurencyi przemysł austro-węgierski obawiać się nie ma powodu. Od takich też tylko towarów cła miano zniżyć. Tymczasem pokazało się, że wyroby fabryczne, których oclenie zostało nie zmienione w traktatach z roku 1891, poczęły w latach następnych coraz mniej dostawać się na targ austro-węgierski, natomiast dowóz towaru, na które cło zniżono, powiększył się o 137 pct., a dowóz towarów od ceł uwolnionych zwiększył się o 439 pct. W pozycyach uprzywilejowanych dowóz Niemiec powiększył się siedmiokrotnie. Nadto Francya, Anglia i inne kraje, związane z Austro-Węgrami układem o korzystaniu z handlowych przywilejów komukolwiek przyznanych, skorzystały z ustępstw zrobionych Niemcom i Włochom. Niemcy w roku 1890 (przed ugodą) dowoziły do Austro-Węgier 3·6 pct. swych towarów za ułatwieniami celnemi. Po ugodzie dowóz uprzywilejowany obejmował prawie 25 pct. wszystkich towarów wysłanych z Niemiec do Austro-Węgier. Dla przykładu podaję statystykę żelaza i jego dowozu (głównie z Niemiec).

| Dowieziono: | w r. 1891 | w r. 1895 |
|---|---|---|
| | centnarów metrycznych | |
| żelaza surowego | 597.000 | 1,754.000 |
| sztab | 89.000 | 188.000 |
| blach i płyt | 60.000 | 103.000 |
| drutów | 12.000 | 18.000 |
| wyrobów różnych z żelaza | 169.000 | 231.000 |

Cyfry te zawdzięczamy pracy A. G. Rauniga, ogłoszonej w „Doniesieniach“ wiedeńskiego klubu przemysłowców.

Ten klub, rozpatrując rezultaty ugód handlowych, dochodzi — jak zawsze — do mylnego wniosku, że poświęcono interesa fabrykantów dla dobra rolnictwa, że jednak rolnictwu na nic się to nie zdało. Podczas rokowań z Niemcami już wskazywano na niedostateczność ustępstw uzyskanych przez Austro-Węgry. A wskazywali to głównie rolnicy. Bronili zaś tych ugód przedewszystkiem przemysłowcy. Dziwnie więc teraz wygląda zwalanie win pośrednio czy bezpośrednio na rolników, którzy jak każdemu dziś wiadomo, ponoszą właściwie koszta całej nieudałej polityki handlowej. Przypomni sobie każdy czytelnik pism fachowych niemieckich i gazet wiedeńskich, jakie dytyramby pisano w *Oekon Wochenschrift, Volkswirtsch. Rundschau*, w *Neue Fr. Presse* i t. d. po ukończeniu rokowań z Niemcami. Teraz niepowodzeniom musi ktoś być winien, ale oczywiście nie krótkowidztwo owych stronnictw parlamentarnych, które skutecznie popierały życzenia przemysłowców, lecz „wpływ agraryuszy“, których w rzeczy samej ani w Austryi, ani nawet na Węgrzech nie ma w znaczeniu przyjętem w Niemczech i na zachodzie Europy.

Głównym błędem traktatów handlowych było przyznanie ustępstw Niemcom i innym krajom przemysłowym, jakich od Rumunii, Rosyi i Serbii wywalczyć nie zdołano. Austro-Węgry naraziły się na dowóz, niezabezpieczywszy sobie wywozu. I tak, na meble ustanowiono w Austryi cło 5—30 złr., a Rumunia żąda cła 8—16 złr., Rosya 7—120 zlr Na lepsze wyroby z drzewa Austro-Węgry nakładają cło 15—30 złr., Rumunia 20 złr., Rosya 60—100 złr.; meble z giętego drzewa opłacają w Austro-Węgrzech cło 5 złr., w Rumunii 24 złr.; zabawki dla dzieci z drzewa płacą w Austryi 12, w Rumunii 24, w Rosyi 60 złr.; papier obciążony jest w Austryi cłem 1·50 do 3 złr., a w Rumunii 7·20 do 16 złr., w Rosyi 3·50 do 33 złr.; skóry obciążone są w Austryi cłem 9 do 10 złr., a w Rumunii 40, w Rosyi 60 złr.; skóry przedniejsze oclone są w Rumunii 60, w Rosyi do 120 złr.; za zwykłe wyroby skórzane, rzemienie (do maszyn) płaci się w Austro-Węgrzech 22 złr., w Rosyi 60 złr., w Rumunii 64 złr.; za obuwie dowożone do Austryi płaci się cło 35 złr., w Rumunii do 200 złr., w Rosyi do 794 złr.; od rękawiczek wynosi cło 50 złr. w Austryi, w Rumunii 480, w Serbii 240, w Rosyi 1.100 złr. Takie same różnice spotykamy w przemyśle lnianym, wełnianym, przy fabrykacyi maszyn rolniczych i t. d. Taką ugodę zawarto pod wpływem błędnego mniemania, że Austro-Węgry są krajem przemysłowym. To był błąd zasadniczy — a kosztować on może państwa jeszcze krocie milionów.

## Wady i braki Lwowa.

IV.

*(Regulacya miasta).*

Regulacya miasta naszego nie od dziś zajmuje Radę miejską i Magistrat. Istnieje nawet plan regulacyjny miasta, ale jego urzeczywistnienia może i wnuki nasze się nie doczekają. Droga bowiem, którą Zarząd miasta obrał, nie doprowadzi do tego celu. Po długich i mozolnych zabiegach uzyskano nareszcie to, że Rada państwa uchwaliła ustawę, iż 181 domów we Lwowie, które mają być w celach regulacyjnych zburzone i z gruntu odbudowane, uwolnione zostają na lat 25 od wszelkich podatków państwowych. Sejm i Rada miejska uwolniły również te domy od wszelkich dodatków krajowych i gminnych. Korzyść więc dla tych właścicieli, którzy zdecydują się zburzyć swe stare domy, odstąpić kawałek gruntu na regulacyę miasta i wznieść nowy budynek, jest ogromna. Mimo to jednak nikt prawie z tych dobrodziejstw nie korzysta. Ustawa owa uchwalona została na przeciąg lat dziesięciu i za lat pięć, traci swą moc obowiązującą, a do tej pory zaledwie cztery domy przebudowano wedle planu regulacyjnego: jeden na rogu ulicy Grodzickich (dom p. Gwalberta Ziembickiego), drugi również przy ulicy Grodzickich (dom pod Matką Boską) i dwa domy przy ulicy Krakowskiej, z których jeden dopiero przed kilku tygodniami zaczęto burzyć. To też już dziś na pewno można przepowiedzieć, że upłynie ten zastrzeżony w ustawie okres dziesięcioletni, a co najwięcej dziesięć lub piętnaście domów zostanie przebudowanych, miasto zaś jak nie jest, tak i nie będzie uregulowane.

Naszem zdaniem, jeżeli Rada miejska na seryo chce przeprowadzić regulacyę miasta, powinna jak najrychlej poczynić starania, ażeby ową ustawę państwową, przyznającą 20 letnie uwolnienie od podatków, przedłużono na dalszych lat dziesięć, a co jeszcze ważniejsze, aby wydano ustawę expropriacyjną, dającą gminie prawo wywłaszczać tych właścicieli, którzy dobrowolnie nie zechcą przebudować swych domów Bez tego żadna regulacya przeprowadzić się nie da O tem przekonał się nawet zarząd gminy Wiednia. Na podstawie podobnej ustawy, jaką nasza Rada miejska wyjednała, chciał on przeprowadzić regulacyę głównych arteryi komunikacyjnych w śródmieściu, jak Kärntnerstrasse i Rothenthurmstrasse. Trzydzieści lat trwa ta regulacya, a jeszcze nie jest ukończona, pomimo, że gmina chcąc ją przyspieszyć zakupiła na własność kilka gmachów, których właściciele dobrowolnie przebudować nie chcieli. O ileż trudniejsza sprawa u nas, gdzie stosunki własności niektórych domów, zwłaszcza żydowskich, są niesłychanie pogmatwane, bo np. dom o trzech oknach frontowych należy do czternastu i piętnastu właścicieli. Obecnie zamierza wiedeńska Rada miejska przeprowadzić regulacyę całego miasta, a nauczona doświadczeniem, nabytem w śródmieściu, stara się przedewszystkiem o wyjednanie ustawy expropryacyjnej, której projekt już wypracowano Główne zasady jej są następujące: Jeżeli co do której realności wydane zostanie orzeczenie expropryacyi, to wolno jej właścicielowi przeprowadzić samemu przebudowę i w takim razie wywłaszczenie odpada. Atoli obowiązek właściciela uskutecznienia przebudowy zaintabulowany zostanie na realności i jeżeli właściciel go do dwóch lat nie spełni, expropryacya zostanie przeprowadzona, a właściciel musi zapłacić karę wynoszącą 5% od tej sumy jaką otrzyma tytułem expropryacyi

Jeżeli zaś skutkiem regulacyi dom jego zyska na wartości, wówczas można pociągnąć go także do zapłaty gminie za to pewnego wynagrodzenia. Prawo wywłaszczenia może gmina za zezwoleniem Namiestnictwa przenosić na inne osoby. Orzeczenie o wywłaszczeniu wydaje Namiestnictwo, a w drugiej instancyi Ministeryum spraw wewnętrznych. Jeżeli gmina nie może porozumieć się z właścicielem co do wysokości odszkodowania, wówczas oznacza je sąd. — Otóż podobną ustawą powinna Rada miejska wyjednać także dla naszego miasta, wtedy dopiero będzie można pomyśleć o gruntownej regulacyi, która poprawi stosunki zdrowotne i komunikacyjne

Jeszcze jedna reforma jest konieczną, jeżeli rozwój miasta ma być zdrowym, a mianowicie reforma ustawy budowniczej i ustawy, przyznającej dwunastoletnie uwolnienie od podatków dla każdego nowo wybudowanego domu. Ta ostatnia ustawa wytworzyła u nas karygodne praktyki i prawdziwie niezdrową spekulacyę. Nowe domy, stawiane u nas przez spekulantów, urągają wszelkim prawidłom sztuki budowniczej, materyał, z którego się składają jest lichy, wykonanie partackie, o zdrowie i wygody mieszkańców spekulant wcale nie dba. Dąży on do tego, aby dom stał tylko dopóty, dopóki trwa uwolnienie od podatków, to jest przez lat dwanaście, a po upływie tego czasu zburzy ruderę i wzniesie nową i w ten sposób właściwie będzie używał wiecznego uwolnienia od podatków. A tak tanio nauczyli się ci spekulanci stawiać domy, że doprowadzili do tego, iż zabudowanie metra kwadratowego w dwupiętrowej kamienicy kosztuje ich około 80 złr., podczas gdy w porządnie murowanym domu koszt wzniesienia jednego metra kwadratowego powinien wynosić do 150 złr. Budując tak tanio, mogą też spekulanci pozornie tanio sprzedawać swe domy, jakoż wykazują kupującym, że dom taki przynosi 11 lub 12 procent czystego dochodu i łapią na to łatwowiernych. Społeczeństwo ponosi na tem wielką stratę, dom bowiem zbudowany porządnie, trwale, stać może sto lat i więcej, tymczasem budowany partacko, musi być w tym okresie siedm lub ośm razy z gruntu odbudowywany; dla społeczeństwa korzystniej więc jest nierównie, gdy się raz wzniesie dom, którego koszta wyniosą do 150 złr. za metr kwadratowy, aniżeli gdy się ośm razy stawia nowe rudery po 80 złr. za metr.

Takiego rodzaju spekulacyi nie powinno się bezwarunkowo popierać, dlatego też naszem zdaniem, w ustawie, przyznającej nowym domom dwunastoletnie uwolnienie od podatków, powinno być zrobione to zastrzeżenie, że owo uwolnienie przysługuje tylko tym domom, które zbudowane zostaną porządnie, z materyału trwałego, pod ścisłą kontrolą urzędu budowniczego i na podstawie planów wypracowanych z uwzględnieniem reguł architektonicznych. Drugiem staraniem Rady miejskiej powinno być, aby nie parcelowano prywatnych ogrodów, nie otwierano nowych ulic, jeżeli to dla dobra miasta nie jest potrzebne, bo przez to zamiast uzdrowić miasto, jeszcze bardziej uczynimy je niezdrowem. Przy tych nowych ulicach dom od domu oddalony jest o kilkadziesiąt, a nawet o kilkaset metrów, a nowa ulica wkłada na gminę wielkie ciężary na kanalizacyę, utrzymanie i oświetlenie. O ileż lepiej byłoby przy ulicach już istniejących stawiać domy trzypiętrowe. Uboższe sfery ludności miałyby z tego nierównie większą korzyść, aniżeli mają dziś z tego, że w nowych niezdrowych domach, do których prowadzą błotniste drogi, mieszkania są cokolwiek tańsze, aniżeli w śródmieściu. To też tylko w interesie własnym i uboższych warstw ludności działałaby gmina, gdyby ułatwiała budowę trzypiętrowych domów przez to, iżby trzecie piętro domów, zbudowanych po wejściu w życie takiej ustawy, uwolniła od opłaty dodatków gminnych na jakiś szereg lat. Materyalnej straty nie poniosłaby gmina żadnej, dziś bowiem nie ma tego trzeciego piętra, więc gmina nie ma z niego żadnego dochodu, oszczędziłaby zaś wydatków na brukowanie lub szutrowanie, kanalizowanie i utrzymywanie wciąż powstających nowych ulic. Ludność zaś miałaby tanie mieszkanie na wyższych piętrach, które, jak wiadomo, są najzdrowsze.

## Z izby sądowej

**Kraków** 22 września.

*(Tajemnicza śmierć.)*

Przed trybunałem karnym stanął wczoraj Michał Bełza, pomocnik woźnego sądowego, oskarżony o to, iż przez zaniedbanie należytych środków ostrożności z bronią, spowodował śmierć Chaima Steinhardta. Rzecz miała się tak: 22 marca przyszedł w odwiedziny do Bełzów Chaim Steinhardt. Podczas gdy żona Bełzy wyszła na chwilę z pokoju, posłyszała służąca jak 4-letni synek Bełzów zapytał Steinhardta: „co to jest?“ — za chwilę zaś padł strzał. Wszedłszy do pokoju, zastała Steinhardta leżącego w kałuży krwi na ziemi. Oględziny lekarskie stwierdziły, że śmierć Steinhardta spowodowała kula rewolwerowa, znaleziona w mózgu. Śledztwo wykazało, że prawdopodobnie synek Bełzów wyjął z szuflady zamkniętej nabity rewolwer i bawiąc się nim, wystrzelił; nie jest jednak wykluczonem, że Steinhardt manipulując nieostrożnie rewolwerem, sam się zastrzelił. Ponieważ rozprawa nie wykazała winy Bełzy, trybunał wydał wyrok uwalniający.

* * *

**Sambor** 22 września.

*(Awantury w Schodnicy.)*

W znanej sprawie gwałtów robotników kopalnianych ze Schodnicy, dokonanych na miejscowych żydach, rozpoczęła się wczoraj rozprawa sądowa.

Na ławie oskarżonych zasiada 29 robotników, przeważnie Mazurów i jedna kobieta 17-letnia Anna Kasprzykowa, żona furmana. Sprawa toczy się przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radzcy Słotwińskiego. Oskarża prokurator Swaryczewski, broni adw. Jirzyczek-Maciejowski.

Akt oskarżenia, sporządzony na podstawie dokładnych badań, stwierdza na wstępie, że pomiędzy robotnikami a żydami schodnickimi panowało już od dość dawna rozjątrzenie, które przy lada okazyi, głównie jednak w dni świąteczne, nabierało uchwytnych kształtów. Robotnik bił żyda, innym razem żyd rozmyślnie poturbował robotnika Na tle takich stosunków wyłoniły się już przed zaburzeniami z dnia 6 i 7 czerwca, dwa wypadki pobicia i te będą osobno sądzone.

Wielki atak przypuszczono jednak dopiero w Zielone Świątki. Akt oskarżenia podaje, że dnia 6-go czerwca „dwa oddziały“ pod komendą Leona Sajdaka maszerowały przez miasteczko i na czyjeś hasło: „bić żydów na mój koszt“ — „oddziały“ rzuciły się ku pustoszeniu domów żydowskich, przyczem były w ruchu kamienie. Awanturników rozpędzono szybko i reszta dnia 6-go czerwca upłynęła spokojnie. Nazajutrz rano atoli robotnicy zbili szynkarza Jojnę Ohera. Na wieść o tem, szynkarz Herman Langer zamknął swój szynk, co robotników do żywego oburzyło. Gdy wrzaski i dobijanie się do drzwi szynku się wzmagały, a tłum rósł z każdą chwilą, wdali się w sprawę żandarmi.

Jak utrzymuje akt oskarżenia, rzucił się wtedy na żandarmów Stanisław Kukulski i jednego z nich wtrącił do rowu, nie wypuszczając go przytem z rąk Żandarm wtedy rzekomo przypadkowo pchnął Kukulskiego bagnetem w bok. Kukulski — jak wiadomo — z odniesionej rany w godzinę potem umarł.

Na widok tragicznego losu Kukulskiego, robotnicy jeszcze bardziej zapałali żądzą zemsty do żydów i wtedy już przypuszczono formalny szturm. Zaatakowano budynek propinacyjny i 80 budynków prywatnych. Wówczas poczyniono ogromne szkody, a nawet podobno dopuszczono się kradzieży. Kilku żydów odniosło ciężkie rany.

Prokuratorya oskarża przeto o gwałt publiczny, kradzież, uszkodzenie cudzej własności, pobicie i t. d.

Wszyscy oskarżeni zapierają się wszelkiej winy.

Rozprawa potrwa 3 dni.

## KRONIKA.

Lwów 23 września.

**Za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego** urządza Wydział krajowy jutro, w piątek, o godz. 9 rano w łacińskiej Archikatedrze żałobne nabożeństwo. Galicyjskie Towarzystwo muzyczne wykona podczas nabożeństwa „Requiem“ Cherubiniego na chóry i orkiestrę.

**Mianowania.** W sądzie wyższym krajowym w Krakowie mianowani: oficyał Ignacy Kudliński rewidentem rachunkowym, asystent Mieczysław Piotrowski oficyałem rachunkowym, a praktykant Józef Tobiczek asystentem rachunkowym.

Nauczyciel kierujący przy seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie, Władysław Pietrzycki, mianowany prowizorycznym inspektorem szkolnym w Wadowicach.

**Prezydent** wyższego sądu krajowego w Krakowie, p. Zborowski — jak donieśliśmy — obchodził we wtorek 50-letni jubileusz swej służby urzędniczej. Z okazyi tej pospieszono ze wszystkich stron z najserdeczniejszemi gratulacyami dla sędziwego jubilata. Przez dwa dni był p. Zborowski przedmiotem podniosłych owacyj i przyjęć, a pomiędzy tysiącznemi życzeniami otrzymał telegramy od: Kazimierza hr. Badeniego, ministra Gleispacha, ministra Rittnera, prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, księży arcybiskupów Morawskiego i Isaakowicza, od państwa Julianowstwa Dunajewskich, od prezydenta dr. Tchórznickiego, od jeneralnego prokuratora z Wiednia p. Sieglera, od szefów sekcyjnych w ministerstwie sprawiedliwości: Rubera i Kleina, od szefa sekcyi Halbana, radzców ministeryalnych Hausnera i Zawadzkiego, od hrabiostwa Januszostwa Tyszkiewiczów z Limanowy itd. itd. Pospieszyły też z gratulacyami wszystkie zachodnio-galicyjskie sądy obwodowe i powiatowe, oraz prokuratorye państwa.

**Jubileusz admirała br. Sternecka.** Naczelny wódz floty austryackiej, admirał br. Sterneck obchodził przed kilku dniami 50 letni jubileusz służby przy marynarce. Rodzinne miasto jubilata, Klagenfurth, obchodziło dzień ten nader solennie. Po uroczystej mszy w kościele katedralnym, składały admirałowi życzenia liczne deputacye, poczem odbył się wspaniały bankiet, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich sfer. W dzień jubileuszu nadeszły do barona Sternecka setki telegramów gratulacyjnych, a między tymi od Cesarza, arcyksiążąt, ministrów i deputowanych.

**Akt kurtuazyi.** Teraźniejszy dyrektor kolei elektrycznej, p. Aleksander Kern, wniósł do Rady miejskiej prośbę o dymisyę, podając, że nie może nadal pełnić obowiązków w instytucyi administrowanej wyłącznie po polsku, gdy sam językiem tym nie włada. Skrupuły p. Kerna świadczą o jego wielkiej delikatności. Miasto Lwów jednak umie cenić sumiennych i dzielnych pracowników, choćby oni nie należeli do tej narodowości, którą miasto się chlubi. Komisya tramwajowa wdrożyła tedy w rokowania z p. Kernem, który od początku zarządza wzorowo tramwajem elektrycznym, prosząc go, by rezygnacyę swą cofnął. Panu Kernowi należy się szczera wdzięczność miasta za prowadzenie tak ważnego przedsiębiorstwa, za jego sprężystość i energię, dzięki czemu machina najwygodniejszej dziś w mieście komunikacyi funkcyonuje doskonale.

**Na urząd przysięgłych** w sądzie krajowym karnym we Lwowie na piątą kadencyę rb. zostali wylosowani przysięgli główni: Romuald Makarewicz, Jozef Abgarowicz, Gracyan Radomski, Tadeusz Okornicki, Seweryn Krogulski, Karol Wiszniewski, Stanisław Matkowski, Karol Kucharski, Władysław Terenkoczy, Adam br. Horoch, Jan Lerski, Zygmunt Kieszkowski, Roman Wawnikiewicz, Zygmunt Stasiniewicz, Meliton Menczyński, Artur Schellenberg, Piotr Chrząstowski, Jan Styka, dr. Szczęsny Gryziecki, Ignacy Zboril, Stanisław Niezabitowski, Stanisław hr. Wiśniewski, dr. Włodzimierz Maciulski, Karol Skibiński, Juliusz Birkenmaier, Wiktor Żurawski, Bolesław Bielański, Feliks Feliński, Rachmiel Markel, Władysław Gubrynowicz, Maryan Bielski Bronisław Lang, Bronisław Pawlewski, Jan Makan, Karol Jakób Schulz, dr. Antoni Grott. — Przysięgli zastępcy: dr. Mieczysław Głuchowski, dr. Fryderyk Landau, dr. Tadeusz Sołowij, Łukasz Br. Mrazek, Ferdynand Pietzsch, Haber Abraham Zipper, Bronisław Bauer, Antoni Hilki, Władysław Weber.

**Konkursa** rozpisują: Wydział pow. w Bóbrce na posadę inżyniera z poborami 1400 zł. i prawem do czterech pięcioleci po 150 zł. Termin do 1 listopada. — Magistrat miasta Brodów na posadę sekretarza z płacą 1200 zł i pięciu kwinkweniami po 100 zł. — Wydział powiatowy w Bóbrce na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Wybranówce z poborami 720 zł. Termin do 15 października. — Namiestnictwo we Lwowie na posadę kancelisty policyjnego w lwowskiej Dyrekcyi policyi. Pierwszeństwo wysłużonym podoficerom. Termin do 20 października.

**Z Sambora** piszą nam 19 bm.: *(Sz.)* Niezwykła uroczystość odbyła się dziś w tutejszym kościele OO. Bernardynów. Oto wierni obchodzili 50tą rocznicę święceń kapłańskich ks. eksprowincyała, a obecnie przełożonego klasztoru Justyna Szaflarskiego. Ksiądz jubilat znany jest w szerokich kołach kraju naszego; przed dwunastu laty opuścił on Lwów, gdzie w charakterze przełożonego przebywał przez lat 18; to też na jubileusz jego zjechało się mnóstwo duchowieństwa. Uroczystość rozpoczęła się procesyą z klasztoru do kościoła, który pomimo swej obszerności nie mógł pomieścić niezliczonych zastępów wiernych. Procesyę prowadził tutejszy prałat ks. Dornwald i on też dokonał czynności w takich wypadkach rytuałem przepisanych. Kazanie wygłosił ks. Stefan Podworski, gwardyan z Alwerni, podnosząc w słowach wymownych i pełnych zapału liczne zasługi jubilata około zakonu i kraju. —

Podczas uczty jubileuszowej, w której brali udział najwybitniejsi reprezentanci tutejszych władz rządowych i autonomicznych — jak radca dworu Kunzek, starosta Kieszkowski, marszałek Rady powiatowej Serwatowski — duchowieństwo, obywatelstwo okoliczne i rodzina jubilata, wznoszono liczne toasty, których przeważnym tematem były zasługi jubilata.

Koroną tych toastów był toast starosty pana Kieszkowskiego „Kochajmy się!“ o lekkiem zabarwieniu politycznem, odnośnie do chwili teraźniejszej. Toast ten, wypowiedziany z uczuciem, wywołał u uczestników ogromny entuzyazm. Wogóle cała ta uroczystość długo pozostanie w pamięci obecnych.

Nadmienić jeszcze muszę, że zarówno podczas uczty, jak i w przeddzień uroczystości przygrywała niedawno utworzona muzyka tutejszej straży ogniowej i z zadania swego znakomicie się wywiązała.

**Person i operetki lwowskiej** po ukończeniu sezonu letniego w Warszawie, powrócił dziś do Lwowa. Przedstawienia naszego teatru cieszyły się w Warszawie stałem powodzeniem, zarówno moralnem, jak i kasowem, to też cała prasa warszawska, pisząc o zakończeniu sezonu, wyraża się o teatrze naszym z największem uznaniem. W czasie od 29 maja do 20 b. m. dała trupa lwowska 116 przedstawień a w tej liczbie 6 na cele dobroczynne. Na repertuar złożyły się: opera „Jaś i Małgosia“ grana 32 razy, „Powrót Taty“ Jareckiego 18 razy, „Opowieści Hoffmana“ Offenbacha 14 razy, „Dziady“ Moniuszki 12 razy, „Palestrant“ Milloeckera 9, „Chichotka“ Taunda 9, „Gorąca krew“ 8, „Sztygar“ 7, „Paziowie królowej Marysieńki“ Dunieckiego 7, „Czarodziej z nad Nilu“ 7, „Piękna Helena“ 4, „Lekka kawalerya“ 4, „Werbownicy“ Jakescha 3, „Zemsta nietoperza“ 3, „Baron cygański 3 razy, „Sprzedana narzeczona“ 2, „Ptasznik z Tyrolu 2, „Don Cezar 2, „Gasparone“ 2 razy, „Dzwony kornewilskie“ 1

**Klub kręglarzy** lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego zakończy w dniu 28 bm. sezon letni ucztą w sali Towarzystwa.

**Park Jordana** — jak wczoraj donieśliśmy — poniósł wskutek pożaru dotkliwą stratę. Publiczność przywiązała się do tego zakładu, przynoszącego chlubę miastu i krajowi, a młodzież poznała, że ćwiczenia i zabawy tam urządzane są jej wprost niezbędne. Gdy tedy kosztowne przyrządy gimnastyczne, sprawione ongiś przez dr. Jordana, padły pastwą płomieni — pomyślano w Krakowie o tem, aby kosztem publicznym przyczynić się do powetowania tej straty. Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej podało projekt urządzania popularnych koncertów orkiestry „Harmonii“ na sprawienie spalonych przyrządów gimnastycznych.

**Czwarty stały teatr polski w Warszawie** powstanie już niebawem. Będzie nim „teatr popularny“, na którego urządzenie otrzymał już pozwolenie hr. Ronikier, młody autor dramatyczny. Kierownikiem artystycznym tego teatru będzie Kazimierz Zalewski. Nowa dyrekcya wchodzi już w umowy z artystami.

**Humorystyka hakatystów.** Jakiś Niemiec z Poznańskiego ubolewa w *Danziger Ztg*, że wojsko zachowuje się obojętnie względem usiłowań germanizacyjnych. Te myśli nasunęły mu dopiero odbyte manewry, podczas których pruscy oficerowie i to pułku, który w „dziejach pruskich ma przeszłość pełną chwały“, mieszkali w polskim hotelu. Ale nietylko w Poznaniu, lecz i na prowincyi pruscy oficerowie kupują wszystko w polskich sklepach Dalej denuncyuje autor wyższych urzędników i ich

żony, że kupują towary u polskich kupców i robią zamówienia u polskich rzemieślników, a co już najwięcej oburza jego serce hakatystyczne, to fakt, że w oficerskiem kasynie jednego z pułków gotuje kucharz Polak, który artykuły spożywcze zakupuje u Polaków, wskutek czego jakiś kupiec niemiecki obliczył, że traci tysiąc marek rocznie. A zatem wojsko jest *reichsgefährlich*, trzeba przeto stworzyć chyba armię — hakatystyczną...

**Z Brzeżan** nam piszą: Na tle ogólnej prawie apatyi i sobkostwa, a z drugiej strony szerzenia jadu i nienawiści narodowościowej i społecznej przez niepowołanych polityków, nie mających zwykle nic innego na celu swej destruktywnej roboty, jak tylko to, aby wśród ogólnego zamętu wyłowić dla siebie jak najwięcej korzyści, jakżeż miło odbija jednostka, która stojąc zdala od walk politycznych, poświęca się cała dodatniej pracy dla społeczeństwa, składając wszystkie swoje siły, zdolności i energię na ołtarzu ogólnego dobra.

Byliśmy tutaj niedawno świadkami niezwyłej uroczystości uczczenia zasług położonych przez takiego cichego pracownika w osobie dra Alberta Zauderera Przebywając tutaj z nami od ćwierć wieku, oddał się cały na usługi społeczeństwa, spiesząc chętnie z radą i pomocą tam, gdzie tego zaszła potrzeba i jednając sobie uprzejmością i bezinteresownością serca wszystkich tych, którzy się z nim stykają. Szczególniejszą opieką i staraniem otoczył on lud biedny i cierpiący, a chcąc mu przyjść z realną pomocą wśród jego opłakanych stosunków sanitarnych, powziął zamiar wybudowania w Brzeżanach wielkiego szpitala. W urzeczywistnieniu tego planu przyszła mu z pomocą hr. Marya Potocka, która stosując się do życzenia swej córki hr. Izabeli Potockiej, wzniosła gmach szpitalny kosztem około 80 tysięcy zł. Budynek ten jednopiętrowy, położony nad rzeką w nader uroczej części miasta, zasłonięty górą od wichrów północnych, urządził wewnątrz dr. Zauderer częścią z własnych funduszów, częścią ze składek zebranych pierwotnie na budowę gmachu i zaopatrzył go we wszystkie wymagania najnowszych zasad hygieny w ten sposób, że pod względem urządzenia, wentylacyi i czystości, zastosowania najnowszyoh wynalazków w dziedzinie medycyny, należy on do pierwszych tego rodzaju zakładów w kraju i stanowi chlubę miasta Brzeżan. Obecnie znajduje się w szpitalu około 80 chorych z gmin okolicznych i dalszych stron. Opieką chorych zajmują się Siostry Miłosierdzia pod kierunkiem dra Zauderera przy pomocy jeszcze jednego lekarza.

Nic dziwnego, że wobec tylu zasług z uczuciem szczerej radości przyjęli wszyscy wiadomość o odznaczeniu dr. Zauderera przez Cesarza złotym krzyżem zasługi z koroną.

Uroczystość wręczenia dekoracyi odbyła się w przystrojonej sali posiedzeń Rady miejskiej w obecności radnych, obywatelstwa miejscowego i okolicznego, reprezentantów wojskowości, wszystkich władz rządowych i autonomicznych, oraz licznego grona pań, które zajęły galeryę. Aktu wręczenia dekoracyi dokonał kierownik starostwa starszy komisarz Kubelka w asystencyi komisarza Swobody, podnosząc przytem w pięknem przemówieniu zasługi dr. Zauderera, jako lekarza i obywatela.

**Obalona b. jka.** Donieśliśmy przed paru dniami o pogłosce iż w Akwizgranie uwijał się jakiś jegomość, który podawał się za arcyksięcia Ferdynanda d'Este, i przed paru dniami umknął do Londynu, uprowadziwszy z domu rodzicielskiego niejaką Maryę Hussmann, z którą na ziemi angielskiej wziął ślub cywilny. Pomimo, że wiadomo było, iż arcyksiążę Ferdynand bawi na Węgrzech, dzienniki akwisgrańskie uparcie twierdziły, iż on, a nie żaden mistyfikator, uprowadził pannę Haussmann i że w tem pomagała mu arcyksiężna Stefania. Prokuratorya w Essen wdrożyła śledztwo, lecz go teraz zaniechała, gdyż owa Marya Hussmann nadesłała do akwizgrańskiego dziennika *Politisches Tageblatt* list, w którym oświadcza, że jej mąż nie jest coprawda arcyksięciem, ale też ani handlarzem dusz, ani wyrafinowanym oszustem. Jest zwykłym śmiertelnikiem, z którym Marya Hussmann wzięła ślub zagranicą tylko ze względu na swe materyalne i familijne stosunki.

**Kult Buddy w Paryżu.** Francuzi, poniewierający wiarą chrześcijańską, nie wstydzą się hołdować Buddzie. Ostatni kongres oryentalistów, który się odbywał w Paryżu, zakończył swą działalność w sposób zaiste niezwykły, a mianowicie, odprawieniem nabożeństwa buddyjskiego w muzeum Guimet. *Anagharika* (arcykapłan) Dharmapalla zanosił modły o utrwalenie pokoju. Liczni Paryżanie, wyznawcy Buddy, przytomni byli tej ceremonii, wśród obecnych znajdował się także ks. Henryk Orleański, Roland Bonaparte, Jerzy Clémenceau i sekretarz ministeryum sztuk pięknych. Na „ołtarzu" płonęło 37 siedmioramiennych świeczników, oczom przedstawiała się istna symfonia żółta, albowiem wszyscy obecni składali u stóp „ołtarza" wieńce z kwiatów żółtych przeróżnych odcieni, głównie chryzantemów. P. Gurmet, dyrektor muzeum, wyłożył naprzód historyę powstania i filozoficznych podstaw budyjskiego kultu, potem Anagharika, przybrany w togę szafranową, piękną angielszczyzną objaśniał, że budyzm został „wprowadzony" do Paryża przez zmarłego w r. 1837 Barnoufa; na zakończenie ceremonii arcykapłan odśpiewał modlitwy i rozwinął długą wstęgę, którą każdy wziął w rękę (pierwszy uchwycił ją „wolnomyślny," „ateista" Clémenceau). Ta wstęga została pokrajana na kawałki i rozdana obecnym na pamiątkę.

**† Jenerał Bourbaki.** Telegram dzisiejszy przynosi wiadomość, że w Bayonnie umarł jenerał Bourbaki, jeden z ostatnich żyjących jeszcze wodzów francuskich w wojnie 1871 r. Karol Bourbaki urodził się w r. 1816 w Pau. Ojciec jego był Grekiem i zginął w greckiej wojnie o niepodległość w 1827. — Młody Bourbaki ukończywszy szkołę wojskową w St. Cyr wstąpił do żuawów. Podczas wojny krymskiej, dowodząc brygadą inawów, odznaczył się w bitwach pod Almą, Inkermanem i w szturmie na kurhan Małachow. W wojnie z Austryą w 1859 dowodził dywizyą, odznaczył się pod Solferino, po wojnie został przybocznym adjutantem Napoleona III, a następnie dowódzcą gwardyi cesarskiej. Wraz z całą armią Bazaine'a zamknięty został w Metzu, udało mu się jednak w przebraniu uciec i przez Luksemburg i Anglię powrócić do Francyi, gdzie zastał już republikę, a Gambettę ministrem wojny. Po rozgromie armii loarskiej zorganizował Bourbaki armię wschodnią i przez kilka tygodni walczył z armiami jenerałów Werdera i Manteuffla, kilka razy nawet przerwał komunikacyę Niemców pod Paryżem z ich wojskami nad Renem. Ostatecznie otoczony ze wszystkich stron widział bezowocność swych usiłowań i popełnił zamach samobójczy, armia zaś jego pod wodzą Clinchanta przeszła granicę szwajcarską. Wyzdrowiawszy wstąpił Bourbaki na nowo do czynnej służby i pozostał w niej do r. 1881, od tego zaś czasu żył w Bayonnie w zupełnem odosobnieniu od świata.

**Od jednej z wdów po proboszczu gr. kat.** otrzymujemy list pełen najżałośniejszych skarg z powodu gorzkiej doli, jaką znosić muszą wszystkie wdowy po kapłanach obrządku gr. kat. Wstrząsający przykład najstraszniejszej nędzy w tych sferach mieliśmy właśnie przed paru dniami, gdy Jasienicka w Przemyślu odebrała sobie życie, nie mając sposobu utrzymać siebie i dzieci. Listowi, który dzisiaj otrzymaliśmy, dajemy najzupełniej wiarę i podnosimy z niego ten jeszcze szczegół, że wdowa, posiadająca ową śmiesznie małą emeryturę 60 złr. rocznie, otrzymuje co miesiąca tylko 2 złr. tak zwanego „predatku" czyli zaliczki, a dopiero po upłynionym roku, i to aż w lutym lub marcu, resztujące 36 złr. Zgroza przejmuje na myśl, iż rodzina po kapłanie skazana jest na taką nędzę, na los, nie mogący się nawet równać z losem rodziny ostatniego nędzarza. Może wreszcie dzisiaj, gdy przez samobójstwo Jasienickiej, sprawa doli wdów po księżach gr. katolickich, ukazała się społeczeństwu całemu w tak wyrazistych, a przerażających kształtach,— może wreszcie sfery kompetentne zajmą się złagodzeniem jej, co jest tem łatwiejszem, że istnieje przecież poważny fundusz wdowi, nad którym i rząd i duchowieństwo powinno rozciągnąć energiczną kontrolę.

**„Irlandya i Polska"** — pod takim tytułem podaje watykański organ *Osservatore Romano* następujący artykuł: „Irlandyę i Polskę nazwano narodami męczeńskimi, przeznaczonymi do przechowania nienaruszonego ognia świętej wiary rzymsko-katolickiej wśród dwóch narodów innowierczych. Dla tego ponosiły one twarde prześladowania i znosiły męki bolesne. Odkąd Daniel O'Connel powiedział ludowi irlandzkiemu, że rewolucya jest najgorszym wrogiem jego wiary i wolności, odtąd stali się Irlandczycy podstawą katolicyzmu w dalekiej Ameryce. Tak samo dla Polski, odkąd ona zeszła ze śliskiej drogi spisków i buntu, zaczyna wschodzić słońce pokojowe jej wolności religijnej i narodowej, niesionej z własnej woli przez młodego monarchę, którego wysokie przeznaczenie zna tylko Bóg. Dwóch najzawziętszych wrogów Irlandyi i Polski nie zdołało zapuścić korzeni w tych dwóch narodach katolickich. Irlandya odrzuciła fenianizm, tak, jak za nihilizmem nie poszła Polska. Ztąd to sprawa tych dwóch narodów katolickich, uświęcona rzec można ich przebytem męczeństwem, uszlachetnioną została przez mądrą walkę polityczną i socyalną, dzięki której dzisiaj z większą ufnością mogą spodziewać się lepszej przyszłości. Narody, które stosowały się ściśle do wskazówek głowy Kościoła katolickiego, odnosiły zawsze zwycięztwo, na dowód czego dość wspomnieć o zdobyczach katolików niemieckich, włoskich i ormiańskich". Napomknąwszy o misyi opatrznościowej, jaką spełnia Polska wśród prawosławia, kończy organ papiezki uwagą, że „przekona się ona, iż wiekowa niedola nie oddaliła jej jednak od ostatecznego tryumfu jej wiary i cywilizacyi".

Uznając tendencyę tego artykułu zastrzedz się jednak musimy przeciwko zbyt ogólnikowemu ustępowi o rzekomych spiskach „Polski" i o jej odrzuceniu „nihilizmu". Naród polski powstawał nieraz, ale nigdy nie szedł „śliską drogą buntów i spisków", a z „nihilizmem" nigdy nic nie miał do czynienia.

**Popłochu dużo** narobiło się w mieście ubiegłego tygodnia, gdy rozbiegła się po bruku wiadomość, że z Zakładu dla sierót im. św. Antoniego przy ul. Kurkowej uciekło kilku wychowanków. Starym zwyczajem zrobiono już i w tym wypadku z wróbla wołu i opowiadano, że w Zakładzie tym obchodzą się z dziatwą w sposób iście nieludzki. Owóż czujemy się w obowiązku uspokoić opinię publiczną w tej sprawie. Oświadczamy przeto, na podstawie najlepszych informacyi, że chłopcy ci uciekli dlatego, iż nie byli usposobieni do poddania się koniecznemu rygorowi zakładowemu. Krnąbrnym trzem chłopakom, którzy zostali zaledwie przyjęci, zachowywali się jak najniesforniej — musiano dać admonicyę, a oni sądząc, że łaskę świadczą swoim pobytem w Zakładzie, uciekli a ludzi oddanych całą duszą wychowaniu sierót niegodziwie oczernili. Dyrektorem Zakładu jest p. Jan Strojek, pedagog młody, inteligentny i cierpliwy, który od paru lat już z pożytkiem dla tego przytuliska pracuje, a przez dobrych wychowanków jest szanowany i kochany.

**Morderstwo czy samobójstwo?** Wczoraj znaleziono około godziny 9 wieczorem tuż obok toru kolei elektrycznej, na drodze do dworca głównego, trupa mężczyzny, liczącego może czterdzieści lat. Nieboszczyk miał na prawej skroni koło oka ranę na trzy centymetry głęboką Ubrany był porządnie Do dziś dnia nie agnoskowano identyczności zwłok, które odstawiono do kostnicy miejskiej.

Istnieje podejrzenie, że nieboszczyk w stanie nietrzeźwym upadł na szyny, poczem go tramwaj elektryczny przejechał i na bok odrzucił. Noc wczorajsza była mroczna, dżdżysta, dlatego też woźnica mógł nie dostrzedz zagradzającego wozowi drogę ciała ludzkiego.

**Katastrofa na morzu.** Do San Francisco zawinęła niedawno barka parowa „Bear", wracająca z wyprawy na wieloryby na północnych morzach. Na swoim pokładzie przywiózł „Bear" rozbitków z rybackiego statku „Navarch", mianowicie kapitana, jego żonę, dwóch sterników i czterech ludzi z załogi statku. Przepływając w pobliżu przylądka Barrow, spostrzegła załoga „Beara" sygnał jakiegoś statku, wzywający ratunku. Kiedy podpłynęli w tę stronę, ujrzeli mały statek, a na nim kilkunastu wynędzniałych ludzi. Z opowiadania ich dowiedzieli się, że „Navarch" zagnany burzą na Lodowate morze północne, walczył długo z krami i lodowcami. W tej walce zginęło 31 ludzi, a 11 zamarzło wskutek niesłychanego zimna. „Bear" wziął kilku ludzi na swój pokład, dziewięciu jednak uparło się zostać na „Navarchu", nie chcąc się z nim rozstać. Kapitan „Bearu" utrzymuje, że i ci nieszczęśliwi zginą niezawodnie w dalszych zapasach z morzem.

**Straszna zabawa.** W Karapczyjowie na Bukowinie bawiło się w polu czworo dzieci w wieku od pięciu do siedmiu lat. Troje z nich schowało się do szałasu, zrobionego z kukurudzy. Czwarty chłopak, hcąc swych towarzyszy stamtąd wypędzić, podpalił kukurudziane łodygi. Ogień ogarnął w momencie całą budkę, a dzieci straszliwie się poparzyły; 5-letnia dziewczynka umarła wskutek ran, a dwoje walczy między życiem a śmiercią.

**Ofiara równouprawnienia kobiet.** Przed sześcioma laty wprowadzono na Nowej Zelandyi zupełne równouprawnienie kobiet, tak pod względem politycznym, jak i społecznym. Co na tem równouprawnieniu zyskały kobiety, wykazuje dosadnie list, wystosowany przed śmiercią dobrowolną, przez miss Maud White w Nowej Zelandyi do Ligi praw kobiety w Londynie. W liście swym opowiada miss White, że zdała świetnie egzamina nauczycielki wyższej i adwokatki, lecz ani ona, ani żadna z 32 jej koleżanek, które razem z nią egzamina przeszły, w ciągu trzech lat nie mogły zdobyć jakiej takiej posady. Wprawdzie teoretyczne równouprawnienie istnieje, faktycznie jednak żadna gmina nie chce powołać na stanowisko nauczycielki wyższej, kobiety, lecz szuka nauczycieli mężczyzn. To samo dzieje się z kobietami adwokatami. Próżno wyszukują one klienteli. Poświęciwszy wszystkie swe środki materyalne na studya, od trzech lat zaś żyjąc w okropnej nędzy, nie ma już sił na dalszą walkę z życiem i kończy je trucizną. Prawdopodobnie niejedna z jej koleżanek pójdzie za danym przez nią przykładem Straszna zaiste rzeczywistość!

**Plagiato zy przed sądem.** Przed jednym z sądów madryckich wytoczono w tych dniach sprawę o plagiat: dwóch autorów pomawiało się o to nawzajem, obaj na dowód składali własnoręczne manuskrypty, zupełnie jednobrzmiące. Sędzia był w kłopocie, przyszedł mu jednak w pomoc ktoś obecny przy procesie — wielki znawca literatury wszechświatowej. Wykazał on, że obaj pisarze, są plagiatorami, obaj bowiem przepisali dosłownie hiszpański przekład pewnej powieści francuskiej.

**Stare podatki.** Za czasów pierwszych królów pruskich podatkami obłożone były ubrania i peruki. Kto nosił na szatach swych złoto i srebro, ten musiał płacić rocznie talara; noszenie peruki kosztowało od 3—3½ talarów. Kto jeździł powozem i niszczył kosztowny bruk stolicy, płacił rocznie 3 talary. Był nadto podatek od damskich stroików na głowę, od pończoch, pantofli, butów i kapeluszy — po 1 talarze rocznie. Kto chciał pijać kawę, czekoladę, herbatę, musiał uzyskać pozwolenie, opłacając po 2 talary za każdy z tych napitków. Najzabawniejszy był podatek pogłówny, opłacany przez dwór nawet. I tak król płacił za swoją głowę 4.000 talarów na rok, królowa 2.000 talarów. Każdy rzemieślnik płacił pół talara rocznie. Płaciły także podatki panny, które przekroczyły lat dwadzieścia, a to do chwili, gdy stawały na kobiercu lub do lat 40 panieństwa, po talarze na rok.

**Rośliny i światło.** O działaniu rozmaitych promieni widma słonecznego na wzrost roślin wiemy już wiele faktów, np. stwierdzonem jest dobroczynne działanie promieni czerwonych, a ujemne niebieskich na wegetacyę. Natomiast ciekawe są najświeższe doświadczenia Kamila Flamariona nad działaniem rozmaitych barw na zapach kwiatów i owoców. Poziomki, które dojrzewały pod szkłem czerwonem, odznaczały się zapachem nierównie silniejszym, niż rosnące w warunkach zwyczajnych. Toż samo i kwiaty. Flamarion sądzi, że taka sztuczna hodowla roślin aromatycznych w przyszłości może mieć zastosowanie w celach fabrykacyi perfum.

**Zmarli.** W Potrzebysku pod Berdyczowem ks. Adam Mickiewicz w 57 roku życia. — We Lwowie Jadwiga z Ochockich Kamińska w 34 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano 8, w poł. 12 R., Bar. 764 Podnosi się. Pochmurno.

**Myśli.**

Gdyby wszyscy, kopiący dołki, wpadali w nie, wkrótce zabrakłoby dołków.

W socyalizmie procent pokłócił się z kapitałem, wyzwali się na pojedynek i obadwaj zginą.

---

**Repertuar teatru.** Dziś we czwartek „Trilby", sztuka w 4 aktach z powieści Jerzego du Maurier, tłumaczył M. Sachorowski. Jutro w piątek „Baby", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy. Pierwszy występ Edwarda Olskiego, artysty teatru poznańskiego. W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem o godz. pół do 8-ej „Czarodziej z nad Nilu", operetka w 3 aktach Wiktora Herberta.

---

**Zdolnego i sumiennego młodzieńca**, przebijającego się o własnych siłach przez życie, polecić możemy osobom, poszukującym współpracowników technicznych lub biurowych. Jest to słuchacz 3 go roku politechniki, włada dobrze językiem polskim i niemieckim, a także w rachunkowości jest biegły. Ktoby miał jakąś pracę do ofiarowania temu młodemu człowiekowi, zechce go wezwać pod adresem *T. P. poste restonte Lwów*

---

**Dla sierotek**, zostających pod opieką Towarzystwa imienia św. Salomei, ofiarowała pani Julia Bergerowa, właścicielka magazynu ubiorów dziecięcych, znaczną ilość ciepłych płaszczyków, sukienek i bielizny, chcąc tym czynem pięknym i tak pożytecznym wobec zbliżającej się zimy, uczcić trzydziestoletnią rocznicę założenia swego magazynu. Za dar ten hojny i godny naśladowania, składam niniejszem imieniem Tow. św. Salomei serdeczne „Bóg zapłać". *Jadwiga Papara*, przewodnicząca.

---

**Podziękowanie.** Składamy niniejszem serdeczne podziękowanie p. Julii Bergerowej, właścicielce składu ubrań dziecięcych za dar kilkudziesięciu sztuk ubrań i płaszczyków, złożony na rzecz domu podrzutków Dzieciątka Jezus.

Przewodnicząca: *Elżbieta Sapieżyna.*

---

**Licytacya** dóbr Bukowna odbędzie się 14. października w Stanisławowie.

## LITERATURA I SZTUKA.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 38 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Pomnik Adama Mickiewicza I (z 2 rysunkami). — Nowości muzyczne, przez M. M. Biernackiego. — Słówko dla „Śpiewu kościelnego", przez M. M. B. — Głowy automatyczne na organach przez M. B. — Moja Mignon. Szkic powieściowy przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Verdi, jako budowniczy II. — Nasi artyści za granicą. — Odgłosy. — Z Europy. — Rozmaitości. — Kronika. — Feljeton: Matkobójca (nowella) przez Ola Hansson.

Dodatek nutowy: K. Kurpiński. Polonez i mazury z kom. „Grochowy wieniec" Małeckiego.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

## SPORT.

*Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.*

Dzień pierwszy 5 września. Bieg nowicyuszów, 4000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. dla koni dwuletnich; zapisano koni 21, biegało 7. Hr. E. Batthyary'ego og. kaszt. „Mindig" po Gaga od Mutiny 1, br. H. Königswartera ogier kaszt. „Arulo" 2. Totalizator 30 : 5.

Nagroda Espoir, bieg sprzedaży; 4000 k. zwycięzcy, 200 k. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr.; zapisano koni 10, biegało 5. P. M. v. Szemerego og. gniady 4 letni „Aequator" po Kegy-ur od Afrikanerin 1, br. N. Rothschilda og. gn. 6 letni „Barinkay" 2. Totalizator 9 : 5.

Wielki Handicap Freudenau; nagroda 15000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 35, biegało 6. P. Siltona ogier kaszt. 4-letni „Brigant" po Galaor od Bravade (49½ kg.) 1, hr. L. Forgacha klacz gniada 4-letnia „Belle Minette" (51 kg) 2, p. R. Wahrmanna ogier gn. 4-l. „Bentinck" (64½ kg.) 3. Totalizator 20 : 5.

Dzień drugi 7 września. Nagroda Stronziana, Handicap; 5000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr.; zapisano koni 42, biegało 19. Hr. D. Wenckheima klacz gniada „Bebe" po Beau Brummel od Artatlan (53 kg) 1, hr. Hadick-Barkoczy'ego klacz gniada „Prosa" (51½ kg) 2, hr. E. Hunyady'ego klacz kaszt. „Wilful" (49 kg.) 3. Totalizator 26 : 5.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 21 września.

(Z.). Giełdy zostały dziś zaalarmowane depeszą z Londynu, donoszącą, że Stany Zjednoczone czynią na seryo przygotowania do zbrojnej interwencyi w sprawie kubańskiej. Wiadomość ta osłabiła do reszty i tak niezbyt silną tendencyę naszej giełdy, to też nawet wytrwali spekulanci starali się rozwikłać swe zobowiązania. Także zbliżające się ultimo spędza słabsze żywioły z pola. Pod wpływem tych okoliczności zniżka robiła dziś dalsze postępy. W godzinach południowych nastał jednak zwrot na lepsze. Wywołała go silna postawa giełdy berlińskiej. Tamtejsze sfery finansowe uspokoiły się już co do wrzekomego bankructwa Wenezueli i akcye najbardziej zaangażowanej w tem państwie instytucyi, t. j. berlińskiego Towarzystwa dyskontowego, uzyskały znaczną zwyżkę, pociągając za sobą także inne walory. Nasz targ poszedł wnet za tem hasłem i z wyjątkiem kredytów i länderbanków prawie wszystkie inne walory bankowe powetowały poranne zniżki. W walorach lokacyjnych ruch był nieznaczny, a kursa nie doznały prawie żadnej zmiany.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·75, węgierskie 389·—, Anglobanki 164.40, Uniony 293·25, Bankvereiny 254·75, Länderbanki 224·25, Ludwiki 214·80, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 254·25. Renta papierowa 102·05, srebrna 102·10, austryacka złota 124·45, austr. renta wal. kor. 101·90, węgierska złota 121·50, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 21 września. Pszenica na jesień 11.86—11.88, na wiosnę 11·80 do 11.86, żyto na jesień 8.68—8.70, na wiosnę 8.80, owies na jesień 6.34—6·36, na wiosnę 6.61—6.63, kukurudza na jesień 5·24 do 5.25, na wiosnę 5.77—5·79, rzepak 13.50 do 13.60.

**Wiedeń** 22 września. Pszenica na jesień 11.77—11.79, na wiosnę 11.72—11.78, żyto na jesień 8.65, na wiosnę 8.70, owies na jesień 6.31, na wiosnę 6.57, kukurudza na jesień 5.07—5.10, na wiosnę 5.30—5·62, rzepak 13.50—13.60.

## Telegramy Przeglądu.

**Otwarcie Rady Państwa.**

**Wiedeń** 23 września. Sala obrad zapełniona posłami, na galeryach mnóstwo publiczności. Punktualnie o godzinie 11. weszli do sali wszyscy ministrowie z hr. Badenim na czele. Przyjaciele polityczni witają ich uprzejmie, opozycya wznosi ironiczne okrzyki „Hoch Begründer der deutschen Einheit" (Niech żyje twórca jedności niemieckiej). Na ławach większości wywołują te okrzyki obstrukcyonistów szczerą wesołość.

Na zaproszenie hr. Badeniego obejmuje przewodnictwo najstarszy wiekiem poseł Zurkan, w krótkiej przemowie wita zebranych i kończy okrzykiem na cześć Cesarza. Następnie wzywa zebranych, aby przystąpili do wyboru prezydenta.

---

**Rzym** 23 września Admirał Canevaro powraca na wybrzeża Krety i obejmuje napowrót komendę nad zebraną tam flotą międzynarodową.

Straszliwy orkan szalał w okolicy Brindisi i spustoszył miejscowości Sava, Oria i Latiano. Przeszło 30 domów leży w gruzach, zginęło około 40 osób a 70 jest pokaleczonych. W Oria runął dworzec kolejowy.

**Zagrzeb** 23 września. W okręgu Pisarovina przyszło do rozruchów z powodu regulacyi sporów o posiadanie gruntów. Włościanie pobili podobno śmiertelnie kilku urzędników.

W miejscowości Plaski ludność zamknęła kościół i wzbroniła doń wstępu biskupom i duchowieństwu.

**Fiume** 23 września. Między podróżnymi, którzy zatonęli wraz ze statkiem „Ika", znajdował się profesor wiedeńskiego uniwersytetu Kapelik.

**Hamburg** 23 września W Cuxhahen zatonęła podczas gwałtownej burzy niemiecka łódź torpedowa nr. 26. Zginął jej komendant porucznik okrętowy ks. Fryderyk Wilhelm meklembursko-szweryński i siedmiu majtków

**Madryt** 23 września. Najwyższa rada wojenna zniosła wyrok sądu wojennego w Barcelonie, skazujący na śmierć anarchistę Sampaua, sprawcę zamachu na szefa policyi Portasa.

**Berlin** 23 września. Ponieważ cesarz Wilhelm będzie w Wiesbadenie w czasie pobytu cara w pobliskim Darmstacie, przeto prawdopodobnie zjadą się obaj cesarze.

**Konstantynopol** 23 września. Prawie wszyscy wybitni członkowie stronnictwa młodotureckiego, z wyjątkiem kilkunastu, powrócili tu z wygnania,

**Ateny** 23 września. Ubiegłej nocy odbyła się narada ministeryalna, na której zastanawiano się nad tem, czy przyjąć ułożone warunki pokojowe. Ostatecznej decyzyi nie powzięto. Grupa kilkunastu posłów zamierza na pierwszem posiedzeniu parlamentu postawić wniosek o odrzucenie warunków pokojowych, gdyż one czynią niepodległość Grecyi iluzoryczną.

**Ateny** 23 września Poseł grecki w Petersburgu zawiadomił rząd tutejszy, że minister spraw zagranicznych hr. Murawiew oświadczył mu, że koncert mocarstw europejskich uważa swą misyę za skończoną. Grecya może wprawdzie powziąć obecnie decyzyę, jaką jej się podoba, ale może to uczynić tylko na swe własne ryzyko.

Jenerał Smoleński otrzymał rozkaz udać się bezzwłocznie do Volo.

**Ateny** 23 września. Dziennik *Akropolis* potępia manifestacye przeciw przyjęciu warunków pokojowych a za dalszem prowadzeniem walki na zabój i pisze, że te manifestacye są dalszym ciągiem tej polityki, która sprowadziła ruinę Grecyi.

Także dziennik *Asty* radzi zachować jak największą przezorność.

Inne natomiast dzienniki nawołują do zorganizowania narodowej wojny krzyżowej.

Wczoraj wieczorem odbył się mityng na jednym z placów publicznych. Jakiś młody człowiek przemawiał podburzająco do tłumów i rzekł, że Grecya nigdy nie przyjmie takiego pokoju.

Po tej przemowie spalono publicznie wśród ogromnej wrzawy drukowany tekst warunków pokoju

**Kanea** 23 września. Powstańcy napadli wczoraj pod Kandyą z zasadzki na muzułmanów, zabrali im przeszło dwieście sztuk bydła, zabili dwóch pasterzy i pokaleczyli ich trupy.

W okolicy Rhetymno powstańcy palą wciąż gaje oliwne.

**Rzym** 23 września. Szkody wyrządzone przez wczorajszy orkan w okolicy Brindisi wynoszą kilka milionów.

**Madryt** 23 września. Urzędownie zaprzeczają pogłosce jakoby minister finansów Reverter (exkommunikowany przez biskupa Malorki) podał się do dymisyi.

**Palermo** 23 września. Ogromny pożar wybuchł tej nocy w magazynach nadbrzeżnych, w których okręty wyładowują drzewo. Straż ogniowa i cały garnizon pracują nad zlokalizowaniem pożaru, do południa jednak nie stłumiono go.

---

### HOTEL IMPERIAL

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 września. J. hr. Tarnowski z Żółkwi. L. hr. Dębicki z Jaworowa. M. hr. Rey z Przecławia. M. br. Hagen z Wielkich ócz. Dyr. J. Szirmaj z Budapesztu. H. Jekiel z Kut. F. Niederreutter z Zwierzyńca. Dr. A. Golhamer i Z. Lewakowski z Sanoka. E. Hozorny i W. Bartoszewski z Wiednia. A. de Laveau z Nicei. J. Löwy z Pragi. L. Wiśniowski z Krakowa.

### HOTEL ŻORŻA

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 23 września. H. Łukasiewiczowa z Żezowa. N. Zawistowska z Dorohijówki. M. Białobrzeska z Błażowy. A. Gorayski z Moderówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. Potocki z Limanowy. H. Bołoz Antoniewicz z Chłopic. J. Rosenstock z Rusiatycz. Wł. Zagajewski z Glińska. Wł. Brzeski z Schodnicy.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 23 września. Baron Jorkasch Koch z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. J. Berger i L. Kronau z Wiednia. F. Niementowski z Zbaraża. M. Biechońska z Gorlic. J. Olszewski z Dubiec. F. Grünbaum z Saaz. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Paczyński z Czerniowiec. A. Gobret z Pragi.

### HOTELE K. JANOWICZA

*BELLEVUE i METROPOL*

we Lwowie.

Przyjechali dnia 23 września. T. Omylański z Kijowa. N. Goldberg z Sambora. K. Łucka z Mełny. S. Wachsmann z Wiednia. P. Zinkes z Tarnopola. K. Siekierski z Krakowa. A. Czarnowski z Tarnowa. K. Torska z Dunajowa. M. Mandl z Berna. Ks. Holiniatyj z Nadorofu. W. Stupnicki z Przemyśla.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



---

**Lwów** 23 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213·50 do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265

**Listy zastawne** za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc prem 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98.20, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.10 do 97·30, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

**Obligi** za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9·50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

---

**Wiedeń** 22 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.12, węgierskie akcye kredytowe 391·00, anglobanku 166.00, bankvereiny 254.25, unionbanku 294.00, laenderbanku 226.25, staatsbahny 340.—, lombardy 84.75, elbethale 254·50, akcye tytoniowe 155·50, rima 259.50, alpiny 132.80, renta majowa 102.00, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 63.40, marki —.—, ruble 127.05.

70

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

**E. BRADDON.**

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Biedne dziecko!.. Serce moje krwawi się za nią — odparła pani Aspinall, poziewając. — Chodźmy teraz do domu napić się herbaty.

— Stokrotnie pani dziękuję, ale muszę spieszyć do mojej szkółki — rzekł pastor i pożegnawszy się uprzejmie z obu paniami, zwrócił się ku bramie szerokim elastycznym krokiem człowieka przywykłego do używania dużo ruchu.

ROZDZIAŁ VII.

Zachęcony uprzejmością sir Everarda i ośmielony przez siostrę lord Beville zaczął bywać częstym gościem w Fairview.

Izia przyjmowała go grzecznie i uprzejmie jako brata swej przyjaciółki, ale nawet najbardziej zarozumiały człowiek nie byłby mógł, wnosząc z jej obejścia, wyobrazić sobie, że został wyróżniony z pomiędzy tłumu, tak spokojnie obojętną była i zgoła nieświadomą jego zachwytu. Żyła ona w odrębnym świecie ducha, nie interesując się wcale jego zajęciami ani rozrywkami.

Dwie tak różnorodne istoty nie mogły nigdy zejść się z sobą. Beville mógł podziwiać i czcić Izię jak gwiazdę na niebie, ale ona nie mogła zniżyć się ze swej duchowej i intelektualnej wysokości do młodzieńca, który nie umiał nic więcej, tylko grać w bilard i strzelać celnie i który pięć razy na tydzień włóczył się po polach za cudzymi chartami, i o niczem innem nie marzył jak tylko o tem, żeby kiedyś mieć własną sforę.

— Gdybyś chciał się ożenić z jaką ładną panienką, któraby miała trochę pieniędzy, to mógłbyś odkupić psiarnię sir Jamesa Priora i przewodniczyć myśliwskim zebraniom — nadmieniała mu niekiedy siostra.

— Jest na świecie tylko jedna dziewczyna, o którą dbam, a ta nigdy nie wyjdzie za mnie — wzdychał Beville.

Fanny zaczęła podzielać jego zdanie. Izia, która tak bardzo kochała Mortona, nie zgodzi się nigdy wyjść za jej brata. Przystojna, hoża i zdrowa twarz Bevilla, jego poczciwe serce nie miały żadnego uroku dla wykształconej panny, dla której rozumne towarzystwo stało się potrzebą życia.

Fanny pozostała w Fairview przez całe pięć tygodni. Sir Everard nie chciał jej puścić, a Izia lgnęła do niej ze wzrastającą czułością. Przy niej zapominała ona chwilowo o swoim smutku, choć on nie przestawał tkwić w jej sercu i piętno swe wyciskał na jej obliczu, nadając niezwykły duchowy charakter jej dziewczęcej urodzie. W oczach Artura Haldimonda ta blada smutno zadumana twarz miała w sobie coś męczeńskiego. Wyobrażał sobie podobne lica namaszczone niebiańskim spokojem pośród krwawej rzezi rzymskiego amfiteatru.

Nareszcie nadszedł dzień, w którym Fanny Grange oświadczyła, że musi wracać do domu. Kochany cierpliwy szeik zbyt długo był zaniedbany przez nią, więc nie może ani godziny dłużej pozostać zdala od niego.

— Ale jeżeli myślisz, droga Iziu, że się mnie pozbędziesz — rzekła, ściskając przyjaciółkę — to się mylisz. Będę przyjeżdżała do ciebie trzy lub cztery razy tygodniowo, a w resztę dni musisz ty do mnie wpadać. Jesteśmy biedakami, jak wiesz, ale mogę cię zawsze przyjąć filiżanką herbaty; a gdyby sir Everard zechciał czasem ci towarzyszyć, to byłabym tem niezmiernie zaszczyconą.

— Wiesz przecież, kochanko, że papa prawie wcale nie opuszcza pokoju, chyba aby się samotnie przejść po ustronnych alejach parku.

— Wiem, że za mało używa ruchu i powietrza i gotów z tego samego się rozchorować. Powinnaś, Iziu, wyrwać go koniecznie z tej samotności. On taki mądry, taki niepospolity pod każdym względem. Nie znałam w życiu nikogo, ktoby mu dorównał. To szkoda, żeby się tak zamykał w sobie i wiódł pustelniczy żywot. Prawda, że na dwadzieścia mil dokoła nie ma nikogo odpowiedniego do jego towarzystwa, chyba jeden pan Haldimond, który też wygląda na bardzo uczonego i mądrego.

— Tak, on jest wykształcony, rozumny i dobry. Chciałabym, żeby mój kochany ojciec się z nim zaprzyjaźnił.

— Może to i nastąpi z czasem, jak będzie widział, że i ty go lubisz i interesujesz się jego pracą. A teraz bywaj zdrowa, najdroższa; ale pamiętaj, że mój powrót na drogę cnoty i obowiązku nie pociąga za sobą zerwania naszych serdecznych stosunków. Odtąd życie moje wahać się będzie na szali między Blatchmardean a Fairview.

Maj miał się ku końcowi. Drzewa i krzewy zakwitły napełniając słoneczne powietrze delikatną wonią. Polanki leśne wysłane były kobiercem kwiatów, skowronki śpiewały w polu nad zieleniejącą niwą, a dzięcioły stukiem swym napełniały tajemnicze głębie cienistego boru. Mały, wiejski światek Austhorpe jaśniał pełnym urokiem pod błękitem pogodnego nieba, owiany ciepłem tchnieniem wiosennego wiatru zalatującego z nad dalekiego morza. Ale tylko dziatwa wiejska rozkoszowała się tą pięknością przyrody, bo na starszych zdawała się ciężyć jakaś chmura troski, która przesłaniała jasność słoneczną i barwną krasę kwiatów.

Morton powoli przyszedł napowrót do sił i zdrowia, ale rekonwalescencya jego trwała długo, bo towarzyszyło jej wielkie przygnębienie ducha. Niechętnie wracał do życia, jakby śmierć wydawała mu się jedynem wyjściem z tego błędnego koła trosk i cierpień. Ale młodość i natura silniejszemi się okazały od jego woli. Senne widziadła gorączki ustąpiły miejsca surowej rzeczywistości życia. Sen pokrzepił wyczerpany organizm; bezczynność ukoiła sprawowany umysł, i zanim pierwsze róże przekwitły w ogrodzie, Morton mógł podjąć na nowo zwykły tryb pracowitego swego życia.

Podczas długiego, nużącego okresu rekonwalescencyi, Elżunia Hardman dzieliła z ciotką Dorą wszystkie obowiązki dozorczyni i towarzyszki chorego. Na nią to przypadła większa część mozolnej pracy, gdyż zdrowie ciotki ucierpiało mocno od przedłużonego niepokoju i trwogi o życie bratanka; sama więc zmuszona była czuwać na sobie. Ale Elżunia niestrudzoną była w czujności swojej. Godzinami całemi czytywała głośno Mortonowi, bez względu na suchą i niezajmującą treść dzieła. Pisywała pod jego dyktandem i całą duszą i sercem przejmowała się jego studyami i planami reform dla ulżenia bytu klas roboczych. Mogła rozprawiać o najzawilszych kwestyach ekonomii politycznej z kobiecym zapałem rzucała się w każdy filantropijny projekt. Jej towarzystwo przywodzące na myśl braterski stosunek dwóch studentów oddanych wspólnej nauce, przyczyniło się wielce do skrócenia Mortonowi nudów długiej choroby. Przytem była ona taką stałą i wierną, i choć nigdy sama nie wszczynała rozmowy o Izi, odpowiadała zawsze szczerze i otwarcie na wszystkie jego zapytania.

Od owego pamiętnego dnia, w którym śmierć tak zbliska zajrzała mu w oczy, Morton nigdy nie objawił chęci widzenia się z dawną narzeczoną, ale niejednokrotnie pytał o nią Elżunię.

— Czy sir Everard i jego córka bawią dotąd w Austhorpe? — zagadnął ją pewnego razu, gdy zamknęła książkę, aby mu podać filiżankę mocnego bulionu zalecanego przez lekarzy.

— Tak; nie wyjechali jeszcze.

— Czy widujesz ją czasami?

— Spotkałam ją wczoraj po południu kiedy wychodziła z kościoła. Nowy proboszcz zaprowadził nabożeństwo o wpół do piątej. Chciał naznaczyć późniejszą godzinę, ale go ostrzeżono, że toby przeszkodziło poobiedniej herbacie miejscowych pań, z których przeważnie składa się zebranie, i że kościół byłby pustym.

— Rozumiem. Tym sposobem mogę pogodzić dewocyę z łakomstwem i obmową bliźnich. Jakże Izia wyglądała?

— Mizernie, ale poważnie i spokojnie.

— Mam nadzieję, że nie chora?

— Nie zdaje mi się; ale postarzała się i spoważniała bardzo.

— Czy nie wydała ci się nieszczęśliwą?

— Tak, Mortonie. Wiesz, że nie potrafiłabym wprowadzić cię w błąd. Mam przekonanie, że czuje się nieszczęśliwą.

— Biedne dziecko! Jak mi jej żal!.. Każde z nas ma swój ciężar do dźwigania... Ale co musi być, to musi.

Znalazłszy się pewnego dnia sam na sam z ciotką Dorą, Morton powiedział jej, że małżeństwo jego zostało zerwane na żądanie sir Everarda.

— Ten człowiek chyba zmysły postradał! — porywczo zawołała ciotka.

— Czyż ty, ciociu, która go znałaś od tak dawna, jeszcze za życia mojego ojca, nie możesz się domyśleć jakiejś przyczyny, dla której chciał rozerwać nasz związek? — zapytał Morton, bacznie wpatrując się w ciotkę.

Miss Dora milczała chwilę z twarzą mocno pomięszaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fialkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.